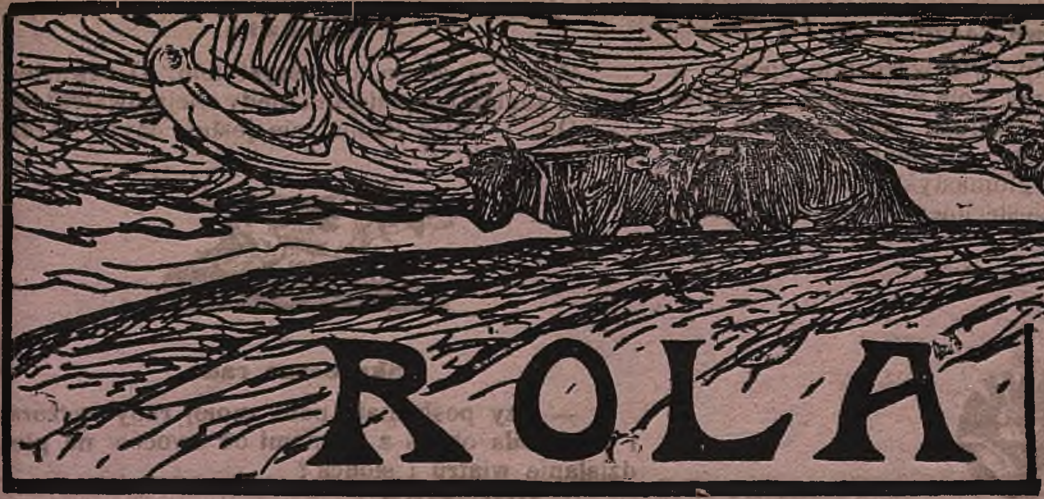
Nr 38. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 15 września 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Płaszowska Fabryka Dachówek i Cegieł

Spółka Akcyjna w Krakowie, ul. Dunajewskiego 6.

Telefon Biura 10364. Telefon Fabryczny 12087.

poleca:

Dachówkę: TŁOCZONĄ (marsylską), CIĄGNIONĄ (felcówkę), KARPIÓWKĘ

Cegłę: MASZYNOWĄ, PUSTAKI, KOMINÓWKĘ (radjały)

Nowo otwarty Zakład

Artystyczno-Kamieniarsko-Budowlany

JULJANA MICHALIKA

Kraków, Aleja 29-go Listopada L. 21

(obok cmentarza Rakowickiego).

Wykonuje: grobowce, nagrobki, figury z kamieni i marmurów, oraz wszelkie prace w zakres kamieniarstwa wchodzące po cenach konkurencyjnych. Projektuje i wykonuje zamówienia w nowych stylach, lub wg. dostarczonych rysunków i wzorów.

W Szkole Rolniczej Żeńskiej M. T. R. w Bachowicach rozpoczyna się dnia 15 listopada b. r.

11-miesięczny kurs gospodarczy,

który obejmie naukę gotowania, szycia i robót ręcznych, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo, pszczelarstwo i przedmioty ogólnokształcące.

Przyjmuje się córki gospodarzy wiejskich po skończonym 15 roku życia. Opłata za całkowite utrzymanie wynosi 25 zł. miesięcznie; nie zamożnym udziela się częściowego stypendjum. Podanie wnosić do Zarządu Szkoły Bachowice poczta Spytkowice koło Zatora.

Przyjmę na mieszkanie uczenicę szkolną lub uczącą się krawiecczyzny. Mam w domu maszynę do szycia. Warunki bardzo dogodne. Adres: A. Bielówna Kraków-Dębniki ul. Zielna 7, III piętro, drzwi Nr. 9.

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej Michał Popow (dawniej Wład. Gawor) Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych oraz Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 3. w podwórzu. Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, jak krycie dachów, wież kościelów i t. p. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki wysyłam darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. — Uwaga na adres!

Mieszanki ziół leczniczych

na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr. **Pustelnia św. Jana w Dukli.**

LEKARZ-DENTYSTA

ALEKSANDER ROMM

powrócił

i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie obok Miejskiej Kasy Oszczędności.

Ceny konkurencyjne.

Sportowa rodzina.

— Nasza rodzina uprawia wszystkie sporty — powiada pater familiae przy stole w knajpie. Ja jeżdżę na nartach, moja żona wiosłuje, starsza córka gra w hockey'a, młodsza uczy się pilotażu, mój ojciec jeździ konno, a dziadek gimnastykuje się.

— Co? Dziewięćdziesięcioletni starzec uprawia gimnastykę! Niemożliwe!

— Naturalnie załamuje ręce.



W domu obłąkanych.

Prof. Bajdorek zwiedza zakład dla umysłowo-chorych. Naczelny lekarz oprowadza wielkiego gościa i pokazuje mu wspaniale urządzone pawilony.

— A teraz — mówi w pewnej chwili oprowadzający lekarz — zobaczy profesor naszą chlubę, nowy gmach, który został wybudowany wyłącznie przez chorych. Proszę, niech pan spojrzy.

Profesor patrzy z podziwem na wapaniałą budowlę i w tej chwili spostrzega jednego umysłowo-chorego robotnika, który pcha taczkę odwróconą do góry. Słynny gość zwraca się do chorego:

— Mój panie, dlaczego wozi pan taczkę dnem do góry?

Chory uśmiecha się:

— Bo jakbym woził normalnie, toby mi w nią cegieł napchali. A takim warjatem, to ja jeszcze nie jestem



Czterolistna koniczyna.

— Patrz, znalazłem czterolistną koniczynę!

— No, to znaczy, że wkrótce się ożenisz.

— Co ty mówisz? A ja myślałem, że to przynosi szczęście!

Wymówka.

Ona: — Wiem o wszystkiem. O czwartej nad ranem znalazł cię policjant, kiedy obejmowałeś latarnię.

On: — Ależ Basiu, nie jesteś chyba zazdrosną o latarnię?



Skuteczna rada.

— Czy posłuchała pani mojej rady wczorajszej i wywiesiła obrus z plamami od owoców na płot, na działanie wiatru i słońca?

— Posłuchałam i...

— I co? Plamy znikły — nieprawdaż?

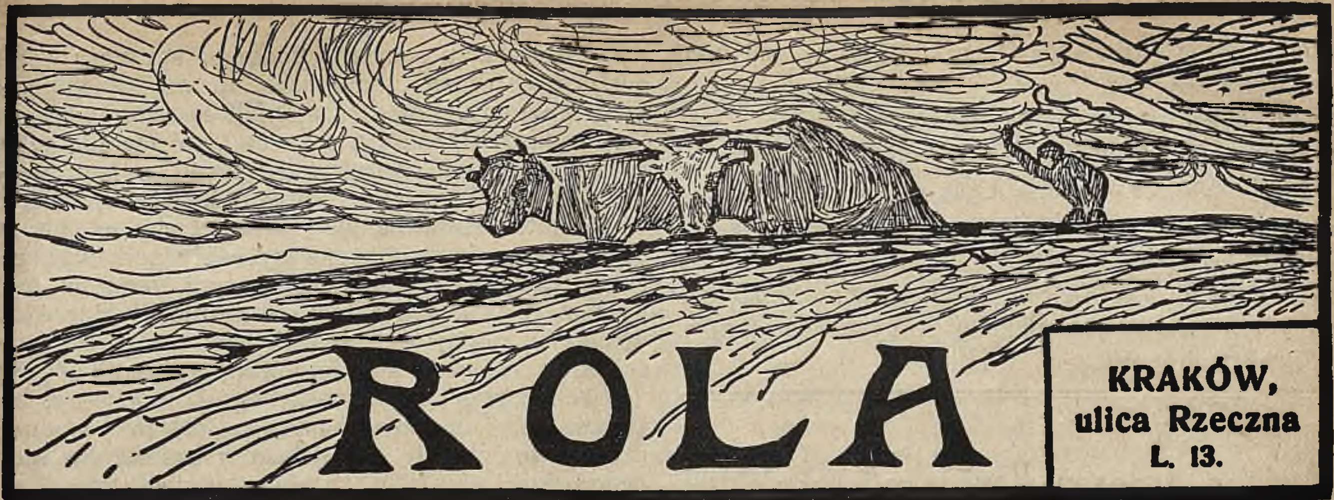
— O tak, znikły, ale razem z obrusem...

Poezja i proza.

— Małżeństwo, — powiada poeta — to jest port, w którym spotkały się dwa okręty na morzu życia.

— Em — zauważył przyjaciel, — w takim razie musiałem spotkać okręt wojenny.

Nr. 38. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 15 września 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Konieczność poprawy gospodarczej wsi.

Przez Polskę idzie gromki zew obrony wsi przed upośledzeniem gospodarczem. I już dość powszechne jest mniemanie, że dopiero poprawa gospodarcza wsi — spowoduje przełamanie kryzysu. W dziedzinie ustawodawczej zrobiono dopiero cośkolwiek w kierunku ulg dla rolnictwa.

W chwili obecnej zastanowić się też trzeba nad faktem nieproporcjonalnie małego obniżenia obiegu pieniężnego w Polsce w porównaniu z obniżeniem wartości produkcji roślinnej. Obieg pieniężny w dniu 31 grudnia 1928 roku wynosił ogółem 1 miljard 539 miljonów złotych, a w tymże dniu 1934 roku — 1 miljard 365 miljonów złotych, co stanowi 88·7 procent obiegu z roku 1928. Zestawienie dwóch cyfr, a mianowicie 88·7 procent i 37·2 procent, a więc obiegu pieniężnego w roku 1934 w procentach obiegu z 1928 roku i wartości produkcji polowej i łąkowej z 1934 roku w procentach tej wartości z 1928 roku jest na tyle uderzające, że dopomina się dokładniejszego zbadania obu zjawisk.

Biorąc pod uwagę podatki: dochodowy, obrotowy i od cukru oraz wpływy monopolów spirytusowego i tytoniowego, można bez wielkiego wysiłku obliczyć, że w razie powrotu do normalnych stosunków, wieś mogłaby z łatwością płacić o przeszło 200 miljonów złotych więcej niż płaci obecnie, bo wiadomą jest rzeczą, że rolnik wyda więcej czy to na podatki bezpośrednie, czy też pośrednie, jeżeli tylko sytuacja gospodarcza na to mu pozwoli.

Zagadnienie, które w najgrubszym zarysie poruszamy, jest o tyle ważne, że wskazuje, iż nawet z punktu widzenia ściśle interesu skarbu państwa jest on wyraźnie i bezpośrednio zainteresowany w gruntownej poprawie położenia gospodarstw wiejskich.

Obszar uprawy w Polsce nie maleje, zbiory ziemiopłodów, pomimo obniżenia plonów w województwach zachodnich i południowych również nie wykazują spadku; jedynie wartość produkcji rolowej i łąkowej uległa zastraszającej obniżce. Wartość tę w 1928 roku obliczono na 10,444.876.000 złotych, zaś w 1934 tylko na 3,889.523.000 złotych, czyli spadek wynosi 62·8 procent.

Wieś nie może kupować. Kilka cyfr wyjaśni tę sprawę, a przynajmniej wskaże olbrzymie różnice, jakie musiały zajść w owych możliwościach nabywczych. W celu jak najbardziej jaskrawego przedstawienia interesującego nas tematu, przyjmiemy, że ceny niektórych towarów, nabywanych przez rolników, a przeliczonych na kilogramy żyta równały się w roku 1928 cyfrze 100 i obliczymy, jakiej cyfrze równały się w roku 1934, gdyż dla tego roku są już cyfry urzędowe.

Rachunek dokonany tą metodą wykazuje. co następuje: cena butów wyrazi się cyfrą 200, płótna 204, mydła 210, nici 245, superfostatu 255, pługa 276, wódki 278, cukru 308, węgla 302, nafty 323, sóli 350, garnka emaljowanego 357, tytoniu 411.

Przy tak wielkich przemianach w cenach na niekorzyść rolnictwa, które to ceny wzrosły od dwóch do czterech razy, nie może być mowy o tej samej pojemności rynku wielkiego na wytwory przemysłu.

Wieś, a więc 23 miljony ludności, przestaje powoli kupować ubrania, buty, bieliznę i t. d. Nawet na konieczne inwestycje rolników nie stać. Mogłyby dużo o tem powiedzieć naprzykład fabryki narzędzi rolniczych, zmniejszające stale swoją produkcję.

Urzędowe źródło statystyczne informuje, że gdy w roku 1914 za pług rolnik płacił 134 kilo żyta, to w 1934 roku płacił 276 kilo. Gdy w 1914 r. za 10 kilo

mydła płacił 51 kilo żyta, to w 1934 r. aż 109 kilo żyta. Dwa razy też drożej płacił rolnik za węgiel, którego obecnie tyle mamy swojego, a dwa i pół drożej za naftę. Za sól zamiast 6 kilo aż 28 kilo żyta.

Stąd szukanie winnego. Opinja dość często wskazuje, że na przeszkodzie temu stoi obecny system gospodarczy, oparty na kartelach i monopolach. Podtrzymuje on wysokie ceny produktów fabrycznych, niewspółmierne do cen płodów rolnych i zarobków mas pracowniczych.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

W piwnicy, u góry czego zrazu nie uważali, było małe okno kraciaste, wychodzące na podwórze. Janasz podniósł głowę i ujrzał przylepioną do krat czerwoną twarz Dorszaka. Trącił Nikitę, który zaraz roboty zaprzestał.

Dorszak, złapany na szpiegostwie, nie ustępował.

— Co waszmość tam robicie? — zawołał z góry.

— Mamy tu do schowania — rzekł Janasz — trzeba półkę do muru przybić.

— Che? che? — roześmiał się podstarości; — do schowania? chyba szukacie, czegoście nie zgubili. I znikł z okna.

Była to przygoda nieszczęśliwa wielce. Nikitę zostawiwszy na dole, Janasz pobiegł sam, zmieszany wielce, do miecznikowej.

— Stało się — rzekł wchodząc — czego przewidzieć było niepodobna. Skrzynka jest na swojem miejscu, pełna czy pusta, tego nie wiem jeszcze, lecz Dorszak nas z góry przez okno podpatrzył, snać posłyszał stukanie.

— Jakbyśmy to u siebie w domu nie byli i nie odzyskiwali swojej własności — zawołała pani Zboińska. — Wię cóż? niema co się taić.

— Dobywać? — spytał Janaszek.

— To się rozumie. Teraz już czynić tajemnicę, stokroć byłoby gorzej.

Wrócił więc Korczak do lochu. Zbiegając na dół, we drzwiach dolnych ujrzał stojącego Dorszaka, którego nie wpuszczono.

— Panie Korczak! — krzyknął zagniewany podstarości — czy to ja już za obcego i nieprzyjaciela jestem miany, że mi przystęp wzbroniony?

— A czegóż pan życzysz sobie?

— To piękne pytanie! chcę wnijść.

— Ale miecznikowa w tej chwili widzieć cię nie może...

— Ja też nie chcę.

— Z kimże pan się widzieć pragniesz? — pytał Korczak.

— Z tem, co panowie na dole dobywacie — z uśmiechem wtrącił Dorszak.

Janasz ruszył ramionami.

— Niema tam nic ciekawego.

Ja myślę przeciwnie, kiedy miecznikowa aż tu jechała umyślnie, ażeby się temu zbliska przypatrzeć. Bo teraz przyjazd jej rozumiem.

— Nie rozumiem nic — odparł Janasz — a że czasu nie mam, przebaczysz mi waszmość.

To rzekłszy począł schodkami spuszczać się na dół, a podstarości widząc, że nic nie utarguje, odszedł gniewny. Janasz zastał Nikitę uznojonego, wyłom w murze znaczny, a przez otwór widną już dosyć skrzynkę, a raczej kufer okuty, pyłem, pleśnią i pajęczynami okryty, którego żelaztwo rudą rdzą było osute. Nie zważając już na to, czy ich kto podpatruje czy nie, podstawiwszy cegły pod nogi, przystąpili obaj do dźwignięcia skrzyni, lecz na dwóch była za ciężka, a przytem od stania długiego jakby do muru przyrosła. Musieli więc różnych używać środków do podważenia jej i ściągnięcia na dół powoli.

Nierychło, namęczywszy się i upociwszy, mogli ją wreszcie na ziemi postawić. Żelazo pokruszone, drzewo spróchniałe, sypało się wszystko. Na schyod ją dźwigać nie było sposobu, poszedł więc Janasz po panią i na dół ją z Jadwisią sprowadził. Kluczów nie było, zamki więc musiano odbijać, ale to łatwo przyszło. Skrzynia wewnątrz okazała się nietknięta, pełna, a choć wiele rzeczy było popsutych długiem leżeniem, złoto, klejnoty i oręż kosztowny nie ucierpiały wcale.

Miecznikowa rada była niezmiernie. Jadzia ciekawa chwytała wszystko. Przywłaszczyła sobie różaniec stary i pas równie dawny, który jej matka chętnie oddała. Resztę rzeczy Nikita z Janaszem przenieśli na górę, a pustą skrzynię, oczyściwszy do dna, zostawiono w loszku.

W Dorszaku ta myśl, ze się tam w lochu mogło coś ukrywać, o czem on przez lat tyle nic nie wiedział, że on tu strzegł cudzego skarbu, który tak łatwo mógł sobie przywłaszczyć, czyniła wrażenie niewysłowione. Na samą tę myśl burzył się z gniewu i zębami zgrzytał. Rozumiał teraz w istocie, dlaczego tu miecznikowa przybyła, i nie mógł sobie przebaczyć, że nigdy po zamku, ani w lochach nie szperał.

Gdy pod wrażeniem tego nieszczęścia wszedł do izby, w której żona jego wyszywała, ta poznała zaraz, iż mu się coś stać musiało. Zęby miał obnażone z pod warg podniesionych, oczy wyskakiwały, ręce drżały.

— A to baba piekielna ze swym dworem przeklętym! niegłupia i niedarmo się tu wlekła! Teraz już rozumiem wszystko! Doszli, że tu skarb zamurowany na zamku! Któż się tego mógł domyślać? Przyszli jak po swoje i wydarli mi go. Miałem tyle lat czasu, mogłem wszystkie mury powybijać... ale kiedy komu nie szczęści się, to się już nie wiedzie w niczem...

Opamiętawszy się, skończył mruczeniem. Złość całą w sobie stłumił. Począł wołać Tatiany. Weszła owa otyła kobieta, ocierając się fartuchem.

— Słyszysz! — rzekł — odziej mi się zaraz, weź owoców, miodu na talerz i nieś do miecznikowej na górę. Ale żebyś mi oko i ucho miała na wszystko co robią, co na stole leży? Powracaj mi zaraz...

Tatiana znikła, bo jej poselstwo, za które mogła otrzymać podarek, było pożądane. Dorszak wziął się do cybucha i fajki. Żona szyła w milczeniu. Nie spojrzał już nawet na nią.

Dobre pół godziny upłynęło, nim Tatiana, odziana od święta, w spódnicy z galonami, w chustce na głowie, w fartuchu białym, w koralach, stanęła znowu w progu. Dorszak się podniósł. Tatiana głową kiwać poczęła.

— Co ja tam widziała! — rzekła, biorąc się ręką za twarz — co ja tam widziała! Oni mnie się

nie spodziewali, drzwi były odemknięte, aż się wezdrgnęli, gdym weszła. Zaraz pani dała mi dwa tynfy i odprawiła, ale mnie dosyć było rzucić okiem. — A, panie! paneczku! oni z sobą skarby świata tu przywieźli... pełne skrzynie złota... Klejnotów i złota stoły pełne i skrzynki. Jejmość, jej panna, ksiądz i ten młody grzebali w tem. Jakem weszła, to gdyby złodzieje na uczynku schwytani, zmieszali się.

— A no, dosyć — zawołał Dorszak — ja już wiem swoje i będę teraz myślał, co począć.

Agafia nagle przestała szyć, chustka jej i ręce na kolana opadły. Jak martwa, bez drgnienia, pozostała czas jakiś zatopiona w zadumie. Dorszak chodził po izbie, posłyszał szelest jej sukni, gdy nareszcie wstać chciała, i stanął.

— Słuchaj ty, babo! — zawołał — my między sobą mamy rachunki. Ty mnie zdradzasz. Dwa razy cię złapałem na rozmowie z tym młokosem.

— Tak, tak — głosem śmiałym poczęła Agafia — i jeśli będę mogła, to ich obronię, bo ci nie dam popełnić ani jednej zbrodni więcej.

Dorszak podbiegł ku niej; ona rękę włożyła za pas i dobyła nóż, który nosiła zawsze przy sobie.

Nie dotykaj mnie, bo zabiję! — krzyknęła — zabiję i nie będę miała na sumieniu! bo lepiej, ażebyś nie żył, bo wolałabym cię widzieć na marach, niż... — Myślisz, że nie wiem, gdzieś był wczoraj? U Szejtana, u druha! Myślisz, że nie zgaduję po co?

Dorszak cały drżał, ale walczył z sobą, nie chciał ani bójki w zamku przy obcych, ani do ostatka rozdrażniać żony. Usta jego rzucały stłumionemi przekleństwami, głowę opuścił, myślał długo i snać coś postanowił, bo nagle uspokoił się i podparł na łokciu, jakby już nie zważając na Agafję.

Ta popatrzyła nań i wyszła. Wkrótce potem Dorszak zbiegł ze schodów. W dolnej sieni parę razy się przeszedł i Horpynę przechodzącą posłał po Tatianę, która zeszła na dół.

— Ta wilczyca mię zabija, ona mię zgubi — rzekł stłumionym głosem Dorszak. — Trzeba się ratować.

Dorszak odprowadził kobietę do kąta i gwałtownie, szybko, szeptać zaczął. Zrazu kobieta kołysała głową, niepewna będąc, co ma czynić; nareszcie, gdy począł nastawać, zdawali się godzić ze sobą. Spuściła oczy ku ziemi i poszła powoli. Raz i drugi odwołał ją, dodając jakieś ciche przestrogi.

Dorszak mimo deszczu wybiegł z domu na miasteczko.

Gdy z miasteczka wrócił, czekała nań na schodach Tatiana blada i zamyślona. Poszeptali coś ze sobą. Czoło mu się rozjaśniło; śmiało wszedł do izby. Agafji już nie było, nie było jej też w jej izbie, ani w żadnej na górze.

Na zamku od tej chwili jej nie widziano. Miecznikowej oświadczył podstarości, że żona jego do chorego ojca nocą wyruszyć musiała, i westchnął nad tem, że jej nie mógł towarzyszyć.

VII.

Dzień dżysty ku wieczorowi się nieco rozjaśnił; wiatr spędził resztę chmur z nieba. Zielonawy lazur ukazał się na zachodzie i ludzie na jutro obiecywali pogodę. Janasz rozpytał dokładnie Dorszaka, jakiemi drogami miał oprowadzać miecznikową, aby nazajutrz je zbadać. Podstarości zrazu sam mu się za przewodnika ofiarował, potem, po namyśle niejakim, nie upierał się przy tem, i rozpowiedziawszy drogi, chciał dać konnego parobka. Janasz i tego nie przyjął.

Granice gródeckich posiadłości z dawna były kamiennymi krzyżami poznaczone na sosnach, na dębach też były znaki, a zresztą łożyska strumieni stanowiły szlak łatwy do poznania. Janasz i Nikita, nie spuszczając się na opowiadanie Dorszaka, rozpytali się w mieście i nazajutrz do dnia, korzystając z pięknego ranka, ruszyli. Oprócz Nikity, wziął Janasz dwóch hajduków, a pozostałym polecił pilną straż na zamku. Spuszczali się od bramy ku mostowi, gdy ich Dorszak, ranniejszy od nich ptaszek, spotkał, już powracając z miasteczka.

— No! szczęśliwej drogi! — rzekł szydersko — abyście tylko przed nocą byli z powrotem, bo szmat jest do obejrzenia!

Janasz jechał, nic nie odpowiadając. Zaraz, miasteczko pominąwszy, wzięli się w góry i wjechali w wąwozy, któremi do granicy dostać się mieli. — Nikita obeznany przez ludzi miejscowych z okolicą, prowadził. Lecz zaledwie wjechali w cienisty parów, nad którym zwieszały się drzewa i gałęzie poplątane. Janasz, rozpytując o różne szczegóły, zagadał się z Nikitą, hajducy dopomogli do rozmowy i ani się spostrzegli, jak zamiast w lewo parowem, pojechali nim wprost przed siebie. Niepomału się też dziwili, gdy po przeszło godzinie drogi, gdzie mieli trafić na polany i stare szopy, a potem na mogiły, nie znalezli ani jednych, ani drugich, a miasto tego, kręty strumyczek, coraz węższy, zaprowadził ich w gąszcze, kędy się już niemal bez śladu drogi przeciskać było potrzeba.

I Janasz i Nikita poznali błąd, a nawracać im się nie chciało. W śmiech to puścili. Młodemu chłopakowi tak raźno było na koniu, w lesie, na wolnem powietrzu, w tej pustyni, że się wcale nie gniewał. Towarzysze też śmiali się z przygody.

Godzina druga upłynęła. Drapali się ku górze, potem jechali grzbietami, aż wreszcie poczęli się spuszczać ku dołowi przeciwnym temu stokiem, którym przybyli w tę dziką okolicę. Krzaki zaczęły rzednąć, a z za gałęzi przeglądał jakby step. Nikita poparł konia przodem, drudzy za nim, lecz o kilkanaście kroków stanął, w milczeniu nawołując ręką swoich. Czując już, że się cicho zachować należy, Janasz i dwaj hajducy przecisnęli się przez ostatnie krzaki nad urwiskiem i stanęli.

Przed nimi była szeroka dolina, ale tak samo jak gródecka wzgórzami, po większej części zarosłemi, otoczona. W drugim jej końcu pasł się tabun koni, kurzyły się ogniska i widać było parę stożkowatych namiotów.

Nikita, niewielki bywalec, nie mógł dobrze zrozumieć, co miało znaczyć to obozowisko. Janaszowi dosyć było, wspiąwszy się nieco na strzemionach, spojrzeć, aby poznać Tatarów. Nie widać ich tam było, ale namioty i konie zdradzały. W milczeniu, cofnąwszy się nieco w zarośla, patrzyli więc zdumieni, gdy Janasz dał znak do odwrotu i natychmiast znowu schowali się w gęstwinę.

Zdala dolatywało ich rżenie koni; lękali się, aby własne ich nie odpowiedziały tamtym, co byłoby zdradziło. A choć w gąszczu ukryć się i uciec mogli od pogoni, Janasz wolał być niepostrzeżonym. Nie mówiąc słowa, odjechali napowrót kawał drogi, nim skupiwszy się, znowu rozmawiać zaczęli.

— Tatarzy nieochybnie — rzekł Janasz. — Miarkując z liczby koni, niewiele ich tam być musi, bo zawsze we czwórnasób tyle u nich stadniny, co lu-

dzi; a no, zawsze we czterech, choćby na czterdziestu naskoczyć, niezdrowo.

Na Janaszku nie uczyniło to spotkanie tak wielkiego wrażenia; przyrzekł sobie tylko miecznikowej nie puścić. Zdawało się, że rychło powinni powrócić do Gródka, lecz konie w lesie popaść musieli, a potem drogi szukać, i ledwie pod wieczór, wyjechawszy z wąwozów, ujrzeli zameczek przed sobą. Słońce zachodziło, gdy do mostu zamkowego zbliżyli się. Tu stał Dorszak, jakby oczekując na nich. Janasz z konia zsiadł.

— A kędyż to pan bywał? jeżeli się zapytać wolno? — urągliwie zapytał Dorszak.

— Wstyd mi powiedzieć, ale kłamać nie lubię — rzekł Janasz — ani wiem kędym był. Tylko wiem, żem się z Tatarami spotkał.

Dorszak minę zrobił zdziwioną i osobliwszą.

— Gdybyś się pan z nimi spotkał — rzekł — tobyś tu na wieczór nie był.

— Jeśli chcesz prawdy szczerej, nie przyszło do spotkania, aleśmy obóz, konie i namioty doskonale widzieli.

— Gdzie? u nas? ponad granicą? Tatarzy? to nie może być!

Wszyscy razem gwarnie i wyprzedzając się, zaczęli mu potwierdzać. Dorszak się marszczył coraz bardziej.

— Bajka! jako żywo! To nie był obóz tatarski. U stracha wielkie oczy. To była straż pograniczna. Ja się waszmościom klnę, że to byli nasi. A że oni po tatarsku obozują, to prawda, i że obyczaje tutejsze przejęli, to też pewna. Niech pan z siebie śmiechu nie robi, mówiąc o Tatarach.

Pewność, z jaką to mówił Dorszak, oddalenie obozu, który zaledwie zdala dostrzec mogli, pomimo niewielkiej ufności w podstarościego słowa, wpłynęły na to, że uwierzył i zamilkł Janasz. Ze spuszczoną głową powrócił młody do wieży, szukając zdala Jadzi, która pono, może z nudów w tej samotności, wyglądała go także oddawna. Spotkali się na górze w sali, gdzie pod ten czas miecznikowej nie było. Jadzia podbiegła aż do progu, podając rękę staremu przyjacielowi.

— Pan wiesz? — zawołała Jadzia — Dorszak żonę swoją nocą nie wiem dokąd wyprawił; niema jej na zamku.

— Straże całą noc stoją, nikt nie wyjeżdżał.

— Ale jej niema.

— Dziwna rzecz! — odparł Janasz.

Miecznikowa wyszedłszy niewiele się dowiedziała od Korczaka. Unikał on sam dłuższej rozmowy i wyszedł zaraz. Na dole czekał na niego Nikita.

— Paneczku, Dorszak kłamie — szepnął mu — to byli Tatarzy! Pytałem ludzi. Ale dlaczego on to kryje! Na co jemu potrzeba, żebyśmy my o Tatarach nie wiedzieli? Niech no pan wymiarkuje! To zły człowiek!

Cicho do jutra! Jutro nas czterech, on jeden, zobaczymy! musi się to wyjaśnić.

Ee! — mruknął Nikita — co to długo myśleć i mówić. To jawny zdrajca; jabym go w kij związał zaraz... a inaczejby się wszystko wyjaśniło. Póki on nas tumanić będzie, nigdy się prawdy nie dowiemy.

Na noc jak zwykle rozstawiono straże. Nikita je obchodził. Przededniem blady zbudził Janasza.

— A co? czas? — zawołał, zrywajac się.

— Dosyć będzie czasu — odparł Nikita — a no co innego jest. Tu źle, tu wszystko źle westchnął — tu dusze pokutują.

Wiara w te dusze jęczące, pokutujące i dopominające się modlitw u żyjących, naówczas była powszechna. Janasz tak dobrze wierzył w nie, jak i Nikita.

— Niech-no pan posłucha — mówił, zniżając głos i żegnając się. — Wiadomo panu, że ja nocką straże obchodzę, i dziś też trzy razy wstawałem, bo Hałaburda, aby siadł to śpi, a jak śpi, to można mu i buty pozdejmować, nie posłyszy. Właśnie byłem na straży, obchodzę popod murami zamek, dycht, jak się należy. Kiedy się zbliżam popod mur do dziedzińca, w rogu — cicho było, jak mak siał — słyszę, jakby pod mojemi nogami, jęczenie. Przeżegnałem się i plunąłem na marę. Mówię Zdrowaśkę. Słucham. Jęczy, ale tak jak z pod ziemi i tak jakby ludzki płaczliwy głos, a potem stukanie, niby podemną. Wszelki duch Boga chwali! włosy mi na głowie stały kołem. Mówię drugą Zdrowaśkę jęczy. Nie wytrzymałem i uciekłem.

— Tchórz jesteś, wiatr wiał kędyś i wył — rzekł Janasz. — Prowadź mnie tam.

Nikita, choć wahając się, wstał i poszedł przodem. Ostrożnie zbliżył się do rogu muru. Janasz szedł w ślad za przewodnikiem. Stanęli. Nikita grubymi okuty butami ledwie na bruk stąpił, gdy w istocie krzyk stłumiony, jakby wołanie odległe, słyszeć się dało. Nie można było rozpoznać dobrze, skąd wychodziło; zdawało się dobywać z pod ziemi.

Obu im włosy na głowie się jeżyły, poczęli się modlić po cichu.

Dniało zwolna i szare światło coraz wyraźniej dawało rozeznać przedmioty. Janasz usłyszał zarazem, że w pierwszem podwórzu ludzie już wstawali i brali się do koni; kazał więc Nikicie przygotować je dla siebie i ludzi. Ze smutnem jakiemś wrażeniem Korczak odziewać się począł. Gdy potem na znak, że konie gotowe, zeszedł na dół, znalazł Dorszaka już na siodle z fantazją wielką, charty wyciągające się po śnie, przy nim, ludzi w gotowości — i pochmurnym rankiem, który jednak obiecywał pogodę, ruszyli na objazd granic.

Zostawione niemal po całych dniach samym sobie lub zabawiane staremi opowiadaniami, dobrze im znanemi, przez księdza Żudrę, miecznikowa i Jadzia nie nudziły się wcale. Przybyło im teraz zajęcie z uporządkowaniem tego zdobytego skarbczyka, który się w całości znalazł takim, jakim go właściciel opisał. Czyszczono klejnoty, zbutwiałe worki zastąpić musiano nowemi. Miecznikowa cieszyła się, że mężowi, który pod Wiedeń idąc, wiele grosza na ekwipowanie się wydać musiał — przywiezie łup zdobyty tak szczęśliwie na przeszłości.

Jadzia tego dnia trochę była niespokojna. Dlaczego? nie wiedziała sama. Prześladowała Janasza skórką zajęczą, ale się lękała za niego. Znała jego męstwo i zapał, a tyle mówiono o niebezpieczeństwach, że wreszcie gotowa była w nie uwierzyć. Ten brat jej i przyjaciel więcej ją obchodził, niż się przyznawała. Teraz z baszty spoglądając wdal, odgadnąć chciała, gdzie się on też mógł znajdować? Widziała jak z Dorszakiem wjechał kłusem w wąwóz i zniknął.

Dzień ten płynął powoli. Po obiedzie wyszła Jadzia znowu na drugą basztę karmić wróble szczątkami chleba od obiadu i wypatrywać powrotu. — Słońce zachodziło za góry zwolna, gdy z wąwozów ukazali się powracający. Przodem jechał Janasz z Dorszakiem, ludzie za nimi. W lesie znaleźli jeszcze zielone gałęzie ze świeżemi liśćmi i umaili sobie niem

kapelusze. Janasz spostrzegłszy znowu Jadzię, podniósł czapkę do góry, ona go ochoczo chustką białą witała. Popędzili kłusem ku mostowi i zamkowi.

— A! wróciliście przecie! — zawołała, zobaczywszy go w dole Jadzia. — No, mówcież, mówcie, coście widzieli?

— Nikogo, pustynia! — odezwał się wchodząc kilka stopni w górę, aby się zbliżyć do Jadzi. Wtem nadeszła miecznikowa od dziedzińca.

Patrzcież rzekła śmiejąc się i wskazując palcem na Korczaka — powrócił, ja czekam, czekam, a on poszedł pierwszy raport zdawać pannie Jadzi, o mnie zapomniawszy. Ale mówże, mości Korczaku, co tam?

— Objechaliśmy część znaczniejszą granic, ale oprócz nich nie widzieliśmy nic więcej.

— A więc i my byśmy pojechać mogły.

— Ale tak! tak! — w ręce klaszcząc i wstając zawołała Jadzia, biegnąc ku matce — jedziemy.

Więc jutro — odezwała się stanowczo miecznikowa. — Dorszak da wózek dla nas. On i Janasz będą nam towarzyszyli.

— Przepraszam panią miecznikową — wtrącił Janasz — nie mogę pozwolić na to. Najmniej dziesięciu ludzi dobrze uzbrojonych wezmę.

— Po co? na co? co waści w głowie? — roześmiała się jejmość. — Dałbyś pokój, abyśmy do śmiechu nie nastręczali powodu.

— Ja śmiech biorę na mój rachunek, jeśli potrzeba — odezwał się Janasz — serjo — ale inaczej nie będzie

Wyrazy te wymówił poważnie i tak śmiało, że pani Zboinska już się nie sprzeciwiała. Właśnie Dorszak, który może z za muru część rozmowy słyszał, wsunął się przez bramę.

— Zatem na jutro jaśnie pani dysponuje? — spytał. — Wózek, konie, ja i pan Korczak.

— I dziesięciu ludzi zbrojnych w konwoju — dodał Janasz.

Dorszak markotny ręką machnął i stał milczący. Jakoś mu to widocznie nie smakowało.

— Niech jaśnie pani każe... — ozwał się pomilczawszy. — Cóż tu ten jegomość ma dysponować.

— Ten jegomość — żywo wtrąciła Jadzia, której twarz się zarumieniła — przez ojca został do tego przeznaczony, aby komenderował, to trudno.

Twarz Dorszaka przekrzywiła się, złośliwie na dziewczę spojrzał, lecz Jadzia oburzona odeszła.

Janasz już w dolnej izbie wydawał rozkazy ludziom i dobierał co najtęższych, rozporządzając, jaką broń wziąć ze sobą mieli na jutro. Ksiądz Zudra się wpraszał także. Dorszak, który parę razy usiłował się wtrącić, widząc, że ładunki robią, rusznice i pistolety nabijają i szable opatrują, musiał pójść z kwitkiem. Janasz udał, że go ani widzi ani słyszy.

Nazajutrz do dnia na zamku ruszać się wszystko poczęło. Wyprowadzano konie, ludzie się przybierali, Janasz jeszcze opatrywał każdego zosobna i wózek dla kobiet przeznaczony. Nim jeszcze wyruszyli Dorszak zapowiedział, iż dla ukazania piękniejszych miejsc, cokolwiek inną poprowadzi drogą. Nie uderzyło to nikogo.

Ze wschodem słońca w gotowości było wszystko. Miecznikowa, przeżegnawszy się, siadła na wózek z Jadzią, Dorszak na koniu się już zwijał, ludzie swoich dosiadali, Janasz rozstawiał i tak orszak, przebywszy most i miasteczko, z którego chat i domostw wybiegło ludzi mnóstwo, dla przypatrzenia się jadącym, ruszył przez dolinę w wąwozy. Jadzia więcej stała niż siedziała na wózku, unosząc się od pierwszych kroków w wąwozach, nad pięknością drzew i gór otaczających.

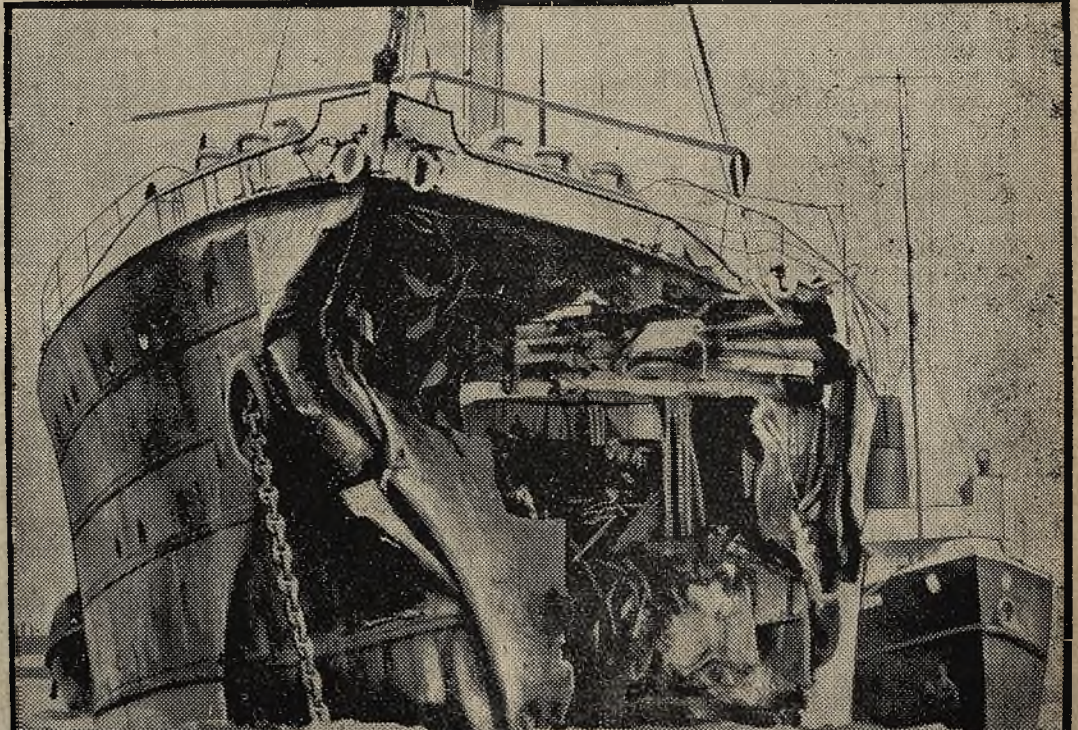
W szczególnym humorze był Dorszak. Jak gdyby zwykłe swe milczenie i kwasy chciał wynagrodzić, ożywiony, opowiadał różne podania o dawnych napadach, potyczkach, bitwach staczanych, porwanych jeńcach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa na morzu.

Nietylko na lądzie najeżdżają na siebie pociągi, samochody, a w powietrzu samoloty, ale na morzu najeżdżają też na siebie wielkie okręty.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia taką okrętową katastrofę. W kanale La Manche wpadł okręt angielski „Hamilton“ na parowiec niemiecki „Eisenach“. Katastrofa wydarzyła się w gęstej mgle. Niemiecki okręt doznał tak poważnych uszkodzeń, że z trudem zdołano go przyholować do portu. W katastrofie tej straciły życie trzy osoby z załogi. Jest też wiele osób rannych.





MACIEK BZDURA GADA:

Całemi kopami liściarz do mnie różne pisania przynosi, ale ze to wszyćkie są od babów, to i nie posyłam do „Roli“ coby je ludziska późni cytali. Bo tez te baby to nawet nie sipiają, ino cięgiem cemś cłeka molestują A juz najwięcy to te baby doprasają zeniacki.

Ale w zesły tydzień to mi liściarz przyniósł pisanie od pana Jacentego, co to do „Roli“ piękne wiersyki pise i coby stało w „Roli“ to pisanie, to je tez posyłam. A pisanie to jest takie:

Kochany Maćku Bzduro!

Zdziwisz się może, gdy dostaniesz ten list od człowieka, który już od długich lat obserwuje twoje gadania w „Roli“. Przedewszystkiem wybacz, że choć nie piliśma „bruderszaftu“, mówię do ciebie przez „ty“, jakbyśmy razem we dworze w Psi Wólce, albo u twojej gospodyni świnie (Boże odpuść mi..) paśli. Aleś ty chłop wsiowy, więc mnie i moją serdeczność rozumiesz. Ten list pisze do ciebie człowiek, który mieszka daleko, bardzo daleko od ciebie, gdzieś w głuchej ciszy polesko-wołyńskich borów, w jeszcze większej, niż twoja Psia Wólka, dziurze, która się zwie Mokwin. Wiem, że gdybyś zobaczył ten mój świat daleki, z dziwoty złapałbyś się za pałę i telepotał nią na prawo i na lewo. Ale nie bój się! Mokwina nie zuźrys i nie narobię ci żadnej strapacje, choć prawdę powiedziawszy, to co tygodnia tu nieproszony przychodzisz nie na piechty ale pocztą i ucałowałbym nieraz twój sympatyczny pysk, gdyby nie trzeba było przed nim zamykać z odrazą oczu.

Jednak mimo wszystko, prawdę powiedziawszy, piękniejszy jesteś od Kaśki i wolę ciebie niż ją. Przynajmniej na twej fotografji niema tyle czegoś wielgaśnego z przodu, jak u niej, choć głowę bym dał, że ona z tego dumna... Za to samo, że nie lubisz bab, wart jesteś inwalidzkiej renty!... Obok mnie — (potrzeba mi się pochwalić) — jesteś dopiero drugim człowiekiem na świecie, co Ewinego plemienia nie znosi... (Żeby tylko moja żona nie dostała tego listu w swoje pazdury!...)

Ale masz jeszcze więcej zasług... Masz najwspanialszy humor pod słońcem (tylko znowu mi nie myśl zadużo o sobie!) i masz najdowcipniejsze — ty rozkoszny źgacu — pióro!... Wieś polska strapiona i gorzka niedolą i biedą powinna ci jakiś pomnik wieczysty wystawić! Chyba gospodyni twoja da złotówkę, Furgac rozpowie po wsiach, a Kaśka, twoja rodzona połowica się wściekni‍e.

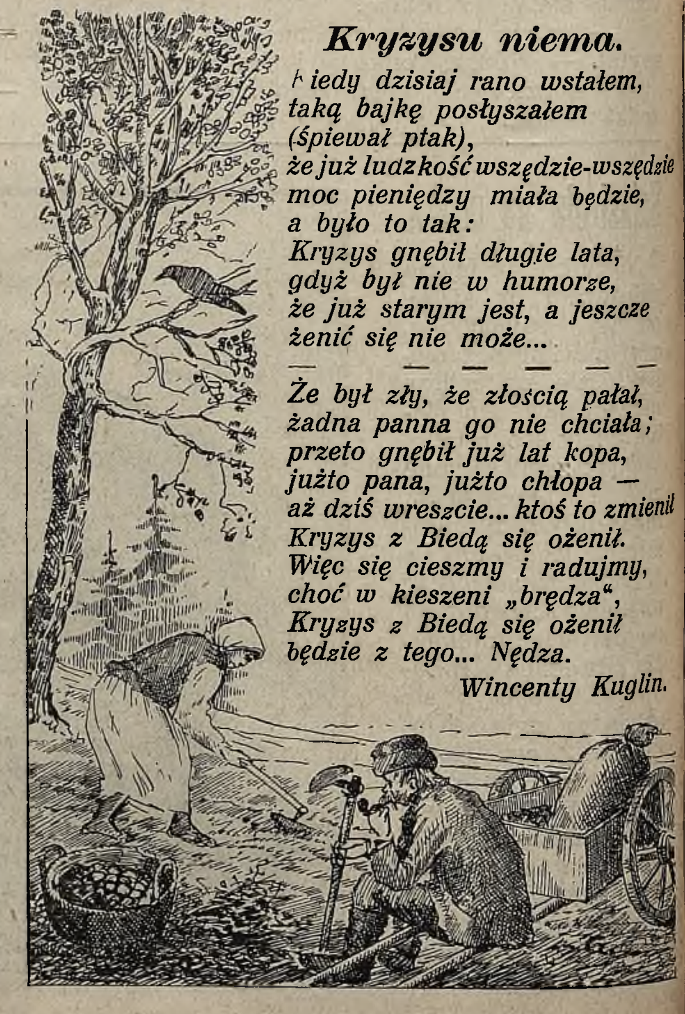
Żart żartem, bracie z Psiej Wólki! już mówię poważnie... Słuchaj! Czy to jest niczem, czy to jest zerem, to twoje śmieszne, rozkoszne, słoneczne gadanie dziś, w dobie ziemskiego kryzysu (czy „kryzy“ — jak tam u was mówią)... Ileś ty sobie już serc zdobył i zaskarbił! Nie wierz mi, powinieneś być wójtem wszystkich wsi w Polsce. Przynajmniej-by się te wsie zapłakane wszystkie śmiały. I to jak śmiały! Rozkosznie! Do zdechnięcia! Czyżby to nie był może najradykalniejszy środek na przygnębienie — powiedz?

Ale nie będę ci wielej zawracał głowy... Słuchaj, co ci powiem: Serdecznie ci pyska całuję (mimo żeś taki cudny, że się rygać chce...) i pozdrawiam cały twój kochany świat Kasiek-paskudnych bab i śmiesznych Furgaców i inkszych jeszcze krzesnoojców nieboszczyków... Niech im przez twój słoneczny uśmiech ziemia lekką będzie!

A za to, żem cie pocałował nie źlij sie na mnie — bo wierz mi, masz moje całe serce... Jeno proszę cię — nie przyjaźnij się nigdy z babami i żyj se jak dotąd. A nie odważ się pozdrawiać odemnie Kaśki!

Jacek Marja Orlik.

Wszyćko w tem pisaniu jest piekne, jeno jedna rzec nie jest piekno . panie Jacenty. — A tą rzecą jest to, ze jakeś się, panie Jacenty, obzenił, to juz na baby nic nie wygaduj, bo to psu na portasy sie nawet nie przyda. I bez to tez, ześ się obzenił, moim koligą, ani Furgacowym być nie mozes. Zebyś był kawalirem tak, jak nieprzymirzając ja, toby ci baby mogły obrzydnąć i wtedy mógłbyś se na nie wygadywać, coby ci sie ino żywnie podobało, ale żeś jest zeniaty chłop, to juześ jest jak w hereście, i musis być pokorniuśki kieby baranek i kuniec.

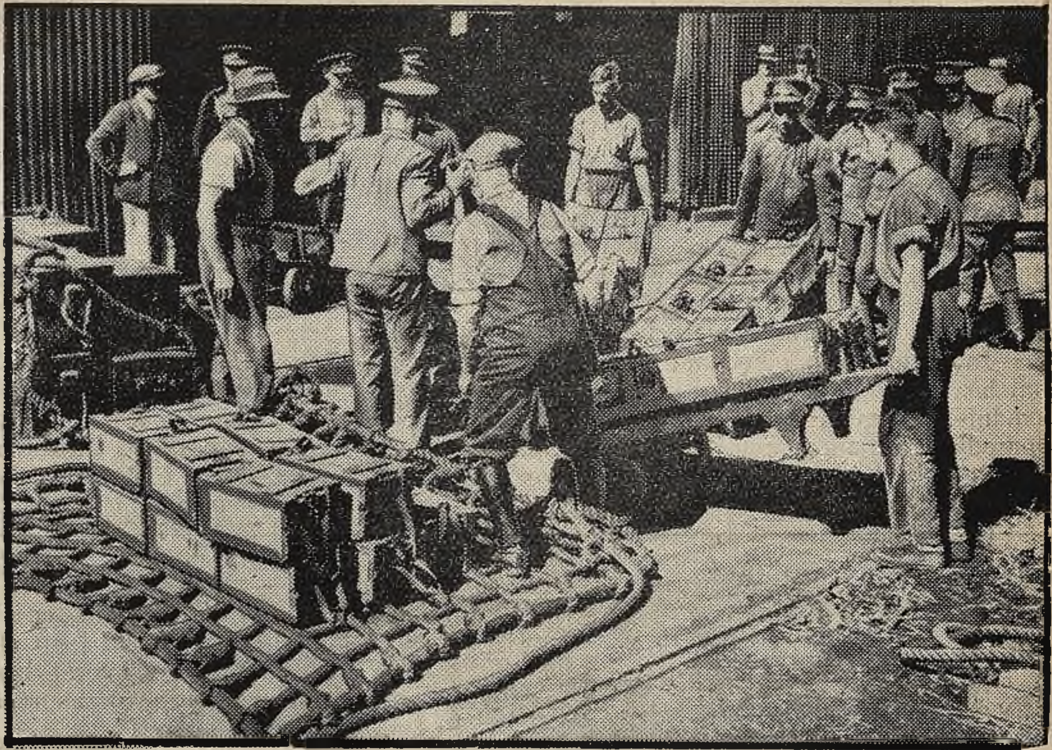


Kryzysu niema.

Kiedy dzisiaj rano wstałem,
taką bajkę posłyszałem
(śpiewał ptak),
że już ludzkość wszędzie-wszędzie
moc pieniędzy miała będzie,
a było to tak:
Kryzys gnębił długie lata,
gdyż był nie w humorze,
że już starym jest, a jeszcze
żenić się nie może...
— — — — — —
Że był zły, że złością pałał,
żadna panna go nie chciała;
przeto gnębił już lat kopa,
jużto pana, jużto chłopa —
aż dziś wreszcie... ktoś to zmienił
Kryzys z Biedą się ożenił.
Więc się cieszmy i radujmy,
choć w kieszeni „bręda“,
Kryzys z Biedą się ożenił
będzie z tego... Nędza.

Wincenty Kuglin.

Przygotowania wojenne Anglji.



Podobnie jak Japonja, która zawładnęła Chinami, Włosi chcą zawładnąć Abisynją, której bogactwa kopalniane bardzo im się uśmiechają. Zazdrosnym okiem patrzy na to Anglja, któraby z Abisynji też chciała korzyści wyciągać i wskutek tej zazdrości między Włochami a Anglją gotuje się wojna.

W tym celu Anglja uzbraja swe okręty wojenne, ładując na nie amunicję. Uzbraja też wyspę Maltę, jako punkt oparcia akcji wojennej przeciw Włochom.

Pół miljona hektarów ziemi na kolonizację.

Wrócił do kraju z dłuższej podróży po dorzeczu rzeki Amazonki kapitan Roman Hohman ze Lwowa, oficer 38 pułku strzelców lwowskich. Jest to wytrenowany sportowiec, dobry strzelec i zapalony myśliwy, który odbył tę podróż w towarzystwie żony.

Podróż rozpoczęła się w październiku 1934 i trwała do czerwca 1935. Pp. Hohmanowie wyjechali statkiem „Lwów“ Polsko Brytyjskiego Towarzystwa okr. z Gdyni i wylądowali w Anglji, stamtąd koleją udali się do Liverpolu, gdzie wsiedli na okręt, który zawiózł ich drogą na Porto, Lizbonę, Maderę, Para do Manaos leżącego nad Amazonką w głębi Brazylji. Dalsza podróż odbyła się angielskim statkiem rzecznym „Victoria“ aż do Iquitos w Peru.

Do miasta tego docierają okręty morskie. Cała ta droga zabrała w sumie 2 miesięcy. W Iquitos zatrzymali się podróżnicy u byłego kapitana Pawlikowskiego, który osiedlił się tam w 1924 r. i rozpocząwszy gołemi rękami dorobił się już dziś znacznego majątku.

P. Pawlikowski zorganizował dla gości kilka wycieczek i pokazał im, jak wygląda puszcza podzwrotnikowa. Zetknąwszy się z lasem, bezpośrednio przekonali się, że jest on mniej groźny, niż przypuszczali. Przedewszystkiem dowiedzieli się od swego gospodarza i przekonali się naocznie, że wszystkie węże, tak straszne w wyobraźni Europejczyka, zdaleka uciekają. Podobnie uciekają tamtejsze dzikie zwierzęta, a więc puma, jaguar, dzik i mrówkojad.

Największą niespodzianką była właśnie prawda o krokodylach i o wężach boa. Okazało się, że ten groźny w opisach podróży wąż-dusiciel jest w rzeczywistości czemś w rodzaju naszego lisa, który tanim kosztem i chytrze dobiera się do jadła, dusząc kury, kaczki, świnki, psy i małe dzieci. Przed dorosłym człowiekiem daje drapaka w gęstwinę. Nikt go się tam nie boi. Podobnie jest z krokodylem względnie kajmanem, dochodzącym do 4 metrów długości, który poluje na świnki i psy, ale człowieka unika, jak ognia i nie atakuje go nawet w wodzie.

Z początku strzelałem do wszystkich krokodyli — opowiada p. Hohman, — ale przekonawszy się, że są nieszkodliwe, dałem im spokój. Kąpałem się w rzece, jak krajowcy i nie miałem wypadku. Bywało, że jadąc łódką nagle wynurzyła się obok mnie głowa bestji. Rzuciłem jej kawałek suchara, który schrupała i patrzała na mnie spokojnie. Czasem siedząc na werandzie, widzieliśmy jak psy zbiegały się nad brzegiem i zaczynały ujadać. Potem cofały się, umykając w stronę domu, a nad wodą ukazał się spłaszczony łeb. Przechodzący parobcy rzucali do niego kamieniami. A krokodyl rozdziawiał paszczę, jakby oczekiwał jakiegoś kęsu. Bo pełni on rolę sępa w wodzie, zjadając wszystkie odpadki.

Po dwutygodniowej zaprawie podzwrotnikowej w Iquitos, udali się podróżnicy do Usimaguas na kresach cywilizacji, a następnie wielką łodzią do zupełnie dzikiego kraju przy kataraktach Amazonki w Pongo-Manseriche. Tam był już tylko las, woda i Indjanie. Pp. Hohmanowie wylądowali i założyli obóz obok ruin zburzonego w 1904 r. przez Indjan miasta Borja.

Wyprawa pp. Hohmanów składała się z 10 osób. Wynajęli oni bowiem za pośrednictwem dowódcy garnizonu wojskowego w Barranca (40 ludzi załogi) 8 metysów, których uzbroili i wyekwipowali. Na miejscu w Borja wynajęli jeszcze 3 Indjan, tak, że cała gromada liczyła 13 głów. Obóz był całkiem prymitywny ale dobrze zabezpieczony. Dwóch uzbrojonych ludzi zawsze stało na straży, czuwając nad sytuacją. Na wszelki wypadek do dyspozycji była zawsze łódź i rzeka oddalona o kilka kroków.

Na pytanie o wrażenia z tej dzikiej puszczy poza granicami cywilizacji i władzy białego człowieka, p. Hohman opowiada, że oddycha się tam naprawdę pełnemi płucami. Prawo lasu, podobnie jak biblja do

maga się uczciwości na każdym kroku. Żona moja czuła się w tej atmosferze tak szczęśliwa, że namawiała mnie usilnie, abyśmy na zawsze tam pozostali.

Zdawałoby się, że Indjanie bronią dostępu do tego kraju, nie chcąc pozwolić na eksploatację złota, ale podróżnik zapewnił mnie, że złoto jest dla nich bezwartościowe, a nawet przeklęte, gdyż przynosi nieszczęście. Biały człowiek morduje bowiem dla złota czerwonych ludzi. Dlatego nie trzeba białym złota pokazywać, ani nawet ich dopuszczać w tamte strony. Gdyby biali przyszli, wytępiliby wszystkich czerwonych. Dlatego trzeba białych tępić.

Indjanie tkwią pojęciami w epoce kamiennej. Są oni bezwzględnie uczciwi. Kto u nich skłamie lub ukradnie, ten musi ponieść śmierć. Jeżeli np. kupiec sprzedaje Indjanom pudełko zapałek po 20 groszy, a drugi przyjeżdża i sprzeda za 10 groszy, to obaj muszą zginąć, bo któryś z nich oszukuje. Ta bezwzględność prawa lasu jest ogromnie niebezpieczna dla białych i ona doprowadziła do niebezpiecznego konfliktu pomiędzy p. Hohmanem i Indjanami, choć stosunki układały się z początku pomyślnie.

— Cały miesiąc spędziliśmy wśród Indjan — mówi Lwowianin — zdani na łaskę i niełaskę losu.

W Iquitos przyjęto nas z ogromnem zaciekawieniem. Prefektowi tak zaimponowała nasza wyprawa, że ofiarował mi w imieniu rządu peruwjańskiego pół miljona hektarów niezalewnych terenów pod kolonizację. Przyjąłem ten prezent i zamierzam wszcząć tam na szeroką skalę akcję kolonizacyjną. Peruwjanie wymówili sobie tylko, że kolonistami mogą być tylko zawodowi rolnicy.

Do kraju wróciliśmy tą samą drogą, żegnając z żalem potężny strumień Amazonki, nad którym spędziliśmy najbardziej interesujące w życiu chwile. Ale wkrótce tam powrócimy.



Dziesięć groszy.

(Obrazek ze wsi).

Opowiadał nauczyciel powiastkę w szkole, żeby wykazać i obrzydzić złe skutki, wypływające z kłamstwa.

Dzieci z wielkiem zajęciem słuchały i zapisywały w swych sercach każde słowo nauczyciela. Błękitne oczka dziewcząt patrzyły jasno i pogodnie w twarz nauczyciela, zaciekawione, co się dalej stanie. Chłopczyki siedziały prawie nieruchomie, zapierając niemal oddech w sobie, w oczekiwaniu, jaki koniec będzie tego opowiadania. Nauczyciel okiem ogarniał wszystkie dzieci naraz; widział i czuł owo wrażenie, jakie wywiera na ich umysły. Mówił z serca, więc słowa jego trafiały do serca.

I skończył swe opowiadanie i dopiął w tej nauce czego pragnął — poznał okiem znawcy, że ziarno padło na rolę urodzajną — do serc niewinnych dziatek. Posiew ten wyda niezawodnie plon, jeżeli szatan przewrotności nie zagłuszy go w późniejszym życiu.

Jeden chłopczyk był atoli dziwnie zaniepokojony podczas tej lekcji. Twarz jego nie była tak pogodna, jak zwykle, i spuszczał często oczy ku ziemi.

Nie uszło to uwagi nauczyciela.

— Dlaczegoś ty taki smutny, Stasiu? — zapytał zdziwiony.

Dziecko spojrzało na swego nauczyciela, lecz zarumieniło się i spuściło oczy.

— Możeś słaby?

— Nie!

— To dobrze, — patrz wesoło, jak zwykle!

Jednak Staś pozostał i nadal w takiem samem usposobieniu. Domyślił się nauczyciel, że temu dziecku coś cięży na sercu. Nie chcąc wobec całej klasy słyszeć jego wyznania, wziął go po nauce do siebie i z wielką troskliwością począł go wypytywać:

— Powiedz mi, czy kto u was chory, żeś taki smutny?

— Nie.

— Może się o co martwisz?...

— Martwię się.

— No, powiedz, co cię tak smuci? — rzekł nauczyciel i pogładził jego główkę.

Chłopiec spojrzał łzawym wzrokiem w oblicze nauczyciela — ujrzał na niem wyraz łagodności, to go ujęło i rzekł:

— Wziąłem tatusiowi dziesięć groszy.

— A tatuś o tem nie wiedzieli?

— Nie wiedzieli.

— Opowiedz mi, mój chłopcze, całą prawdę dokładnie, ja się na ciebie nie zgniewam, bo widzę, że tego żałujesz.

Chłopiec opowiedział, jak ojciec jego, powróciwszy wczoraj z pracy, rachował pieniądze, które przyniósł za całodzienną pracę; jak on wziął ze stołu dziesięć groszy, a nikt tego nie widział — jak potem pytany, skłamał, a dziesięć groszy schował w izbie pod nogę u stołu.

— Chłopcze kochany, źleś bardzo uczynił, ale kiedy żałujesz tego, idź do domu, przyznaj się do winy, oddaj te dziesięć groszy i przeproś rodziców!

— Kiedy się boję tatusia, boby mnie zbili!

— Twój tatuś jest dobry, to ci może przebaczy.

— Ej! ja wiem, że mnie bardzo zbiją!

— Widzisz, coś złego narobił!...

— Dziecku łzy stanęły w oczach. Nauczyciel pozwolił się chłopcu nieco wypłakać, a potem pytał:

— Czy tatuś są w domu?

— Niema ich, poszli do miasta na robotę.

— Zbierz się, Stasiu, odprowadzę cię do domu.

Nauczyciel wziął ucznia swego za rękę i poszedł z nim do chaty jego rodziców.

Wszedłszy do izby, zdziwił się niemało, bo oto ojciec Stasia siedział na ławce pogrążony w smutku. Czyżby chłopiec kłamał, że jego ojciec pracuje?

Nie! czuł to w sercu swojem. Po przywitaniu się z rodzicami Stasia i po wypytaniu się o zdrowie, skierował nauczyciel rozmowę na to o co mu chodziło i zapytał wieśniaka, gdzie wczoraj był i co robił i czy dziś nie poszedł do pracy?

A ojciec Stasia na to:

— Poszedłem ci ja, mój kochany panie, i dziś do roboty, bo człek, jako wyrobnik, musi jeno z tych dziesięciu palców żyć; ale mi się stała zła przygoda. Wczoraj najął mnie do młocki jeden mieszczanin za dwa złote dziennie. Człek biedny coprawda, o kawałku sucnego chleba narobiłem się jak koń nieprzymierzając do samego wieczora. Wieczorem wypłacił mi ten pan dwa złote i zamówił mnie jeszcze na kil-

ka dni do młocki. Zdawało mi się, że mi dobrze pieniądze wyrachował, a tu w domu, gdym je przeliczał, brakowało dziesięć groszy. To mnie zgniewało i dziś, gdym poszedł znowu do niego na robotę, powiedziałem otwarcie, że kiedy ja uczciwie i ciężko pracuję, to niech mi także płaci uczciwie, a niech nie oszukuje. Mieszczanin się o to bardzo zgniewał, pokłóciliśmy się ze sobą. Nie chciał mnie więcej do roboty, zawarł boisko, a ja musiałem iść do domu. I nie jest-że to, mój panie, zmartwienie dla mnie?..

Staś, winowajca, stał cichutko w kącie przy swej matce, która podzielając zmartwienie męża, wzdychała półgłosem: „O mój Boże, mój Boże!"

— Ale ten mieszczanin miał słuszność — kończył opowiadanie ojciec Stasia, bo on mi dobrze wypłacił, tylko wieczorem przy rachowaniu pieniędzy upadło mi dziesięć groszy na ziemię i dziś je znalazła moja żona przy zamiataniu izby pod stołem. Jakto, mój panie, człowiek niepotrzebnie obrazi Pana Boga, i z ludźmi się pokłóci? I na cóż mi się to zdało być takim „gorączką" i przez to dzień zmitrężyć; a byłbym choć któremu dziecku na jaką koszulinę zarobił!

Prawdę mówicie, moi kochani — odezwał się nauczyciel — człowiek powinien panować nad sobą i nie unosić się gniewem — kłótnie i gniewy nikomu korzyści nie przynoszą.

A potem zwróciwszy się do swego ucznia, rzekł: Chodź tu do mnie, Stasiu!

Chłopiec zmiarkował, co ma nastąpić i skrył się za matkę. Do nauczyciela podszedłby chętnie, ale się obawiał swojego ojca; przy matce sądził się być najbezpieczniejszym.

Wziął nauczyciel chłopca za rękę, poszedł z nim ku ojcu i rzekł:

— Kochany Stasiu, przyznaj się do winy i przeproś swego tatusia!

Chłopiec się rozpłakał, podsunął się drżący ku ojcu i wyciągając drobne rączki ku dłoni ojcowskiej, aby ją ucałować, wyrzekł nieśmiało:

— Tatusiu, to ja wam wziąłem te dziesięć groszy.

— Jakie dziesięć groszy?

— Te, coście znaleźli pod stołem; ja je tam schowałem.

— Co?... tyś to zrobił? — krzyknął ojciec i szarpnął gniewnie rękę od ust swego dziecka... ale spotkał się ze wzrokiem nauczyciela i pomiarkował się...

Krótko trwała ta scena, ale pogadanka nauczyciela z ojcem Stasia na osobności bez porównania była dłuższą; a musiała być skuteczną i owocną, bo przy pożegnaniu z największym szacunkiem i rozczuleniem ucałował poczciwy chłopek rękę nauczyciela wiejskiego.

Franciszek Marzec.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

XIX.

Wiatr świstał przeciągle i unosił resztki pożółkłych liści z drzew. Porywał rozrzucone dźbła słomy na podwórzu dworskiem, tarmosił słomiane poszycie dachu na wozowni i szopie z narzędziami gospodarczemi. Stare lipy w poszumie bezlistnych konarów, szemrały wieczorną pieśń. Szare łachmany chmur przesuwały się leniwie, zasłaniając niekiedy jasną tarczę księżyca. Wieś układała się do snu. Cisza, a czasem tylko pies gdzieś zaszczekał.

Tadeusz szedł z małą walizką w ręku i obandażowaną głową. Opuszczał dom ojca, odchodził bez żalu, bo kogo miał żałować, czy ojca?

Przechodząc tuż koło wozowni, spostrzegł skuloną jakąś postać, przykucniętą przy kupie zeschłego chrustu pod samą ścianą wozowni. Nie widziała nadchodzącego Tadeusza, bo zatarła zapałkę i rzuciła na zeschłe drobne gałązki zmieszane ze słomą.

W tej właśnie chwili Tadeusz chwycił podpalaczkę za rękę, zaś nogą przydusił palącą się słomę. Przy pomocy nadbiegłego parobka zaprowadził kobietę do wójta. Okazało się, że jest to służąca, która nie otrzymała całorocznej zasługi i postanowiła się zemścić. Wzięta w krzyżowy ogień pytań przez posterunkowego, przyznała się z płaczem, że przed tygodniem podłożyła ogień pod stodołę Ścibora.

Tadeusz zadowolony był bardzo. Nie wątpił ani chwili w niewinność Kleszczeńskiej. A teraz wobec zaszłych faktów, zrehabilitowaną zostanie całkowicie i wypuszczoną z więzienia. Z lżejszym już ciężarem na sercu pukał do gościnnych wrót proboszcza, z prośbą o przyjęcie go do domu, dopóki nie otrzyma posady.

XX.

W ponurej celi więzienia śledczego, siedziała Lena na twardej pryczy. Niemal codzień spędzała po kilka godzin u sędziego śledczego, a za każdym razem łudziła się nadzieją, że wreszcie otworzy się przed nią to straszne więzienie. Tak upływał dzień po dniu na dręczących, bezskutecznych badaniach, w których starała się dowieść, że tylko złość ludzka wtrąciła ją w te mury. Już straciła nadzieję, bo któż wstawi się za nią i kto udowodni w sądzie, że nie ona podpaliła stodołę Ścibora?

A tam w domu matka chora i córka bezradna wobec zbliżającej się zimy i widma skrajnej nędzy. Przez te straszne dni zmartwienia posrebrzyło jej włosy na głowie. Głucha na uszczypliwe uwagi współlokatorek, zdawała się nie słyszeć ich plugawych rozmów i soczystych przekleństw.

W czasie pory obiadowej wezwano ją znowu do sędziego, osłabiona zaledwo trzymając się na nogach wyszła z celi. Tym razem oznajmiono jej, że jest już wolna.

* * *

Jadzia wypuściwszy krowę ze stajni, aby się trochę popasła na ogrodzie, zajęła się sprzątaniem mieszkania. Przez te trzy dni, przygnębiona nieszczęściem jakie spadło na jej młode barki, nie miała wprost siły zająć się czemkolwiek. Ale dzisiaj nie zważając na osłabienie, zabrała się do pracy. Nie mogła znieść brudu i śmieci, a po drugie, że w zajęciu szukała zapomnienia choćby na chwilę, o gniotącym ją żalu za babcią i tęsknocie za mateczką.

Zaledwo zdążyła posprzątać pokój, gdy wszedł Tadeusz, uścisnął serdecznie dziewczę i zaraz oświadczył, że matka powróci napewno jeszcze dzisiaj.

Uradowana Jadzia zakrzątnęła się około zgotowania posiłku. Co chwila wychodziła na drogę, by zobaczyć, czy idzie już mateczka.

Około trzeciej po południu powróciła Lena do domu, ucałowała córkę, przywitała się z Tadeuszem,

poczem weszła do pokoju. Rzuciła okiem na zaścielone łóżko matki, pytając:

— Jadziu, gdzie babcia?

Dziewczę rzuciło się z płaczem na szyję matki:

— Babcia odeszła już od nas na zawsze!

Lena załamała ręce, nie była zdolna przemówić słowa. Chwilę stała bez ruchu, nie zdając sobie sprawy czy to możliwe, by matki miała już więcej nie zobaczyć.

Więc mateczka umarła w tym czasie, kiedy ona zamknięta była w więzieniu? Złamana nowym bólem, padła z płaczem na łóżko zmarłej matki. Długo łkała z głową ukrytą w poduszkach, skarżąc się na wyrządzoną jej krzywdę. Jadzia i Tadeusz daremnie starali się uspokoić zrozpaczoną kobietę.

— Pański ojciec mieć będzie na sumieniu śmierć mojej matki — powiedziała do Tadeusza. — Jego podłość zabiła ją

XXI.

Ścibor wszedł do domu mocno zdenerwowany.

Znowu byłoby nowe nieszczęście — mówi do żony, gdy ta ziewając, przeciągała się leniwie w łóżku. — Całe szczęście, że Tadek spostrzegł na czas, bo przy wczorajszym wiatrze poszłoby wszystko z dymem.

Katarzyna wystraszona spojrzała na męża:

— Jakto! więc ktoś znowu podpalił?

— Tak! — rzekł zatrzymując się przy oknie, Spojrzał na pojących konie przy studni parobków. jak w żartach czubią się, niczem młode koguty, usiadł naprzeciw żony, zapalił papierosa, zamyślił się i rzekł:

Doprowadził mnie do tego, że rozbiłem mu łeb i wypędziłem z domu. Gdy zakosztuje biedy, spokornieje i na kolanach będzie błagał o przebaczenie

— Ty jesteś gotów przebaczyć łotrowi, ale ja nigdy! nie chcę słyszeć o jego powrocie. — Powiedziała z pasją.

Ścibor myślał już o czem innem. Gnębił go brak pieniędzy. Potrzeba mu na gwałt parę tysiecy złotych, aby wypłacić najpilniejsze długi, uchronić się od sekwestru i kosztów. Spojrzał na żonę spoczywającą na poduszkach;

— Postaraj się już dostać te pieniądze — miałaś otrzymać zaraz po ślubie, a tymczasem mijają tygodnie i nic niema. Mnie trzeba na wydatki tyle pieniędzy, a to się będzie wlokło djabli wiedzą dokąd.

Rumieniec oblał twarz Katarzyny. Spojrzała z gniewem na męża.

— Jesteś kłamca! tyle razy przysięgałeś mi, że bierzesz mnie za żonę z miłości, a teraz okazało się, że liczyłeś tylko na mój wielki posag. Okłamujesz mnie na każdym kroku, chodzisz do dziewek na wieś i przychodzisz pobity, wstydź się! Żądasz odemnie pieniędzy byś miał dla kochanek? Nie jestem na tyle głupia! Gdy otrzymam dolary kupię domy w mieście, a tobie nie dam ani grosza.

Ścibor zbladł i usiadł na krześle.

— Co za głupstwa pleciesz! Ja poszedł do dziewki?

— Nie wypieraj się lepiej! Słyszałam jak Tadek wymawiał ci, żeś poszedł do jego kochanki, ty stary bezwstydniku!

Ścibor zczerwienił się. Zerwał się z krzesła i wziął żonę w objęcia.

Kasiu nie wierz! to złośliwe plotki!

Wyrwała się:

— Idź odemnie! Nie cierpię cię!

Poprawiała zwichrzoną fryzurę przed lustrem mówiąc:

— Doznałam już dosyć przykrości w tak krótkim czasie. Usunąłeś jednego wroga z domu, pozostał jeszcze drugi i wiedz sobie o tem, że jeżeli nie wypędzisz dziewki z domu, tak ja zdecydowana jestem rozejść się z tobą, już mam was wszystkich dosyć.

Ścibor spacerując po pokoju, słuchał narzekań żony. Wreszcie zatrzymał się mówiąc:

Nie widzę byś miała taką krzywdę. Spisz do południa, nie zajmiesz się domem i jeszcze ci źle?

— Tobie się zdaje, że jest mi bardzo dobrze przy tobie, bo nie masz pojęcia, jak miałam przy Johnie w Ameryce. Żądasz bym się zajęła kuchnią i domem i jeszcze twierdzisz, że jest mi dobrze? Nie ma mi kto ani bucików oczyścić, ani pończoch pocerować i siedzę tutaj jak w więzieniu. To nie jest dla mnie życie.

Sprzykszyło mu się już słuchać całej litanji żalów i kaprysów. Ubrał na siebie kurtkę, a wychodząc rzekł:

— Moja kochana, musisz to zrozumieć, że mnie nie stać na to, aby cię otoczyć takim luksusem, jaki miałaś w Ameryce, ale gdy otrzymasz dolary, możesz sobie pokojówkę trzymać.

Powróciwszy do domu, zastał żonę przy pakowaniu rzeczy. Oświadczyła z tupetem, że przez Wiktę musi stąd wyjechać. Nie pozostawało mu nic innego, jak wydalić ze służby dziewczynę. Ale Wikta zażądała natychmiast całorocznej pensji.

Ścibor był bezradny wobec uporu służącej i zdecydowanej woli Katarzyny.

— Psiakrew, z temi babami! Uparły się cholery i ani z tą, ani z tą nie poradzi.

Jednak Ściborowa musiała ustąpić wkońcu i zgodzić się na to, że Wikta pozostała do końca roku. Przy kolacji oświadczyła, że jutro ma zamiar pojechać do brata, by się dowiedzieć, czy dolary nadeszły. Ucieszony tem Ścibor, kazał zaraz rano przygotować powóz. Jakże chętnie pojechałby również do miasta, gdyby nie fatalny ten wypadek. Przejrzał się w lustrze i zaklął. Zadraśnięcia na policzkach goiły się wprawdzie, ale zastrupione rany nadawały twarzy wygląd komiczny. Zirytowany usiadł przy stole i patrzył na żonę, jak ta, siedząc przed lustrem, malowała i pudrowała twarz. Nie był zadowolony, że Katarzyna zamiast zająć się gospodarstwem, jak przystało pani domu, przesiaduje godzinami przed lustrem, bo dla kogo to robi? Czy jemu zależy na jej malowanej gębie? I w tej chwili przypomniała mu się zmarła żona. Terenia nie używała nigdy kosmetyków, a jaka była ładna, a jaka gospodarna i pracowita, sama zajmowała się wszystkiem. A ta zawsze wymalowana i wiecznie nie zadowolona, wymaga, by trzymać do jej usługi kucharki, bony, lokaji, pokojówki i djabli jeszcze wiedzą kogo.

Ściborowa ukończywszy wreszcie toaletę podniosła się z krzesła, spojrzała jeszcze raz do lustra, poprawiła fryzurę i zwróciła się do męża, żądając pięćdziesiąt złotych do miasta.

— Na co tobie tyle pieniędzy?

— Tak się pytasz jak dziecko! Czy nie wiesz, że mam zapłacić krawcowej od sukni? Brak mi jest niektórych drobiazgów, a w teatrze tak dawno nie byłam.

Hamując się w gniewie rzekł tylko:

— Od sukni zapłacisz najwyżej dziesięć złotych, a na co ci reszta?

— Mówiłam ci już! A zresztą — nie mam zwyczaju tłomaczyć się, na co wydaję pieniądze. Odwróciła się od niego obrażona:

— John nigdy nie żądał odemnie rachunków!

— Proszę cię, przestań już wyjeżdżać z tym Johnem! Jeżeli było ci tak dobrze, jak się chwalisz, to mogłaś dalej z nim żyć. Przy mnie musisz odzwyczaić się od teatrów i innych głupstw. Czasy ciężkie i trzeba się z każdym groszem liczyć.

Zatrzasnęła drzwi szafy, rozgniewana na dobre:

— Nie przypuszczałam, że jesteś taki zacofany. Mogłeś ożenić się z dziewką ze wsi, a nie z kobietą z wysokiej sfery, która przyzwyczajona jest do wygód i luksusu. Włożyła z pośpiechem kapelusz i płaszcz i wyszła bez słowa pożegnania.

Ścibor wybiegł za nią na ganek:

— Masz tu dziesiątkę — więcej dać nie mogę.

Spojrzała gniewnie na męża i weszła do powozu.

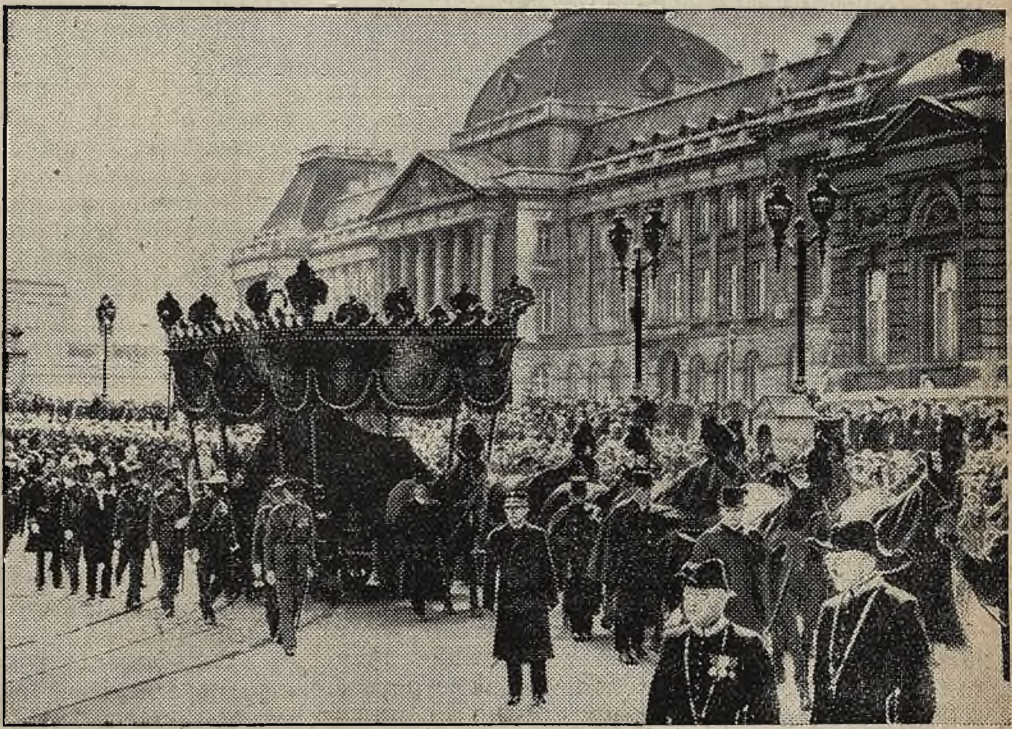
— Pal djable! Masz jeszcze złotego!

Wzięła bez słowa podzięki i kazała parobkowi jechać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnia droga

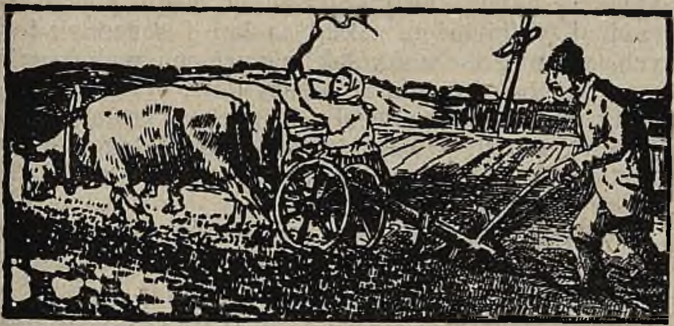
belgijskiej królowej.



Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy orszak pogrzebowy zmarłej wskutek tragicznego wypadku samochodowego królowej belgijskiej Astrydy.

W pogrzebie królowej wzięły udział nieprzejrzane tłumy publiczności. — W orszaku pogrzebowym kroczyli przedstawiciele prawie wszystkich domów panujących. Wziął też udział w pogrzebie przedstawiciel Polski.

Tragiczną śmiercią królowej cały naród belgiski jest wielce przygnębiony. W ubiegłym roku również w wypadku samochodowym zginął król belgijski.



Poradnik gospodarczy.

U schyłku lata.

Wchodzimy już w okres jesienny. Dni coraz krótsze, pracy w polu coraz mniej, a zatem wyczerpanie coraz mniejsze pracą. Okres jesienny i zimowy jest dla rolnika okresem wypoczynku, a zarazem powinien być okresem poświęconym sprawom ogólnym.

Właśnie w porze najmniejszego wysiłku fizycznego powinno się pomyśleć o ogólnem położeniu własnego gospodarstwa, gospodarstwach sąsiadów, o dochodowości obory, sadu i t. d. Skalkulować, co się opłaca, a czego trzymać się należy, jaki dział gospodarki otoczyć większą opieką, a znów czemu nie należy poświęcać zbytniej uwagi no i... w okresie tym należałoby czas wolny poświęcić czytaniu.

Wszyscy wiemy jak olbrzymie usługi może dać dobra książka i dobra gazeta. Tylko dobra książka nauczy nas jak należy gospodarować by osiągnąć duże zyski, tylko dobra książka i gazeta da nam możność zapoznania się z nowemi prądami, wynalazkami, przepisami i z tem wszystkiem co równocześnie daje zadowolenie moralne i korzyści materjalne.

A zatem nie traćmy drogiego czasu nadaremno, natomiast, wolny, wykorzystujmy na skompletowanie naszych wiadomości.

Jak należy wybierać ziemniaki do sadzenia.

Większość rolników po ukończeniu wykopków składa ziemniaki w kopce i pozostawia je tam w spokoju do czasu sprzedaży lub do wiosny. Do wyboru sadzeniaków przystępują prawie wszyscy w okresie wiosennym. Przebiera się ziemniaki na sortowniku lub ręcznie — wielkie przeznacza się do jedzenia, małe na paszę, a do sadzenia średnie. Tymczasem o wartości sadzeniaków decyduje nietylko ich rozmiar, ale i pochodzenie. Liczne doświadczenia nasze i zagraniczne wykazały, że ziemniaki, wyrosłe na glebie lekkiej przewiewnej — plonują lepiej od ziemniaków, pochodzących z gleb zwięzłych i średnich. Różnice na korzyść sadzeniaków pochodzących z piasku wynosiły nieraz 40 cetnarów na mordze.

Niezmiernie ważną rzeczą jest również zdrowotność ziemniaków, przeznaczonych do sadzenia. Oprócz chorób, występujących na bulwach ziemniaczanych (zaraza ziemniaczana, zgnilizna, sucha mokra, parch i t. p.) są jeszcze schorzenia występujące na łody-

gach i liściach (czarna nóżka, choroba mozaikowa, kędzierzawka), obniżające wydatnie plony. Z pól dotkniętych chorobami, nie powinno się absolutnie wybierać ziemniaków do sadzenia. Co więcej nawet na łanach na ogół zdrowych należałoby przed wykopaniem pousuwać krze wyraźnie chore lub zdradzające podejrzenie choroby, by nie zmieszać ich z ziemniakami zdrowemi przeznaczonemi do sadzenia.

Plenność ziemniaków jest cechą dziedziczną. Sadzeniaki wzięte z pod krza, który osadził dużą ilość bulw, plonowały lepiej, dlatego też warto byłoby zadać sobie nieco trudu i w czasie kopania gromadzić osobno ziemniaki z krzaków, które obrodziły obficiej, by następnie zużyć je do sadzenia. Obfity plon w roku przyszłym opłaci z procentem zwiększone koszty robocizny. Postępując w ten sposób, systematycznie zapewniamy sobie lepszy urodzaj ziemniaków. Jeżeli z jakichkolwiek powodów nie moglibyśmy przeprowadzić selekcji krzowej, powinniśmy już w jesieni wybrać pole czy kawałek pola, który da nam materjał nasienny na wiosnę następną. Z pola, które najlepiej plonowało a nie podlegało chorobom, należy ziemniaki zakopcować osobno i przeznaczyć je do sadzenia. Jeśli spotkamy tu i ówdzie krzaki schorzałe, trzeba je przed kopaniem usunąć. Ziemniaki przeznaczone do sadzenia, trzeba przechowywać w kopcu a nie w piwnicy, gdyż przechowywane w piwnicy stanowią mniej wartościowy materjał nasienny.

Jak należy zbierać, gatunkować i przechowywać owoce

Zanim przystąpimy do zbierania owoców, szczególnie zimowych, powinniśmy przedewszystkiem przekonać się, czy owoce są już dojrzałe, a jak je poznać, przekonamy się zaraz, biorąc owoc lekko do prawej ręki, a wskazującym palcem w miejscu, gdzie kończy się ogonek, naciskamy jednocześnie jabłko czy gruszę, skręcamy w bok i jeżeli odchodzi od szypułki, to owoc jest dojrzały i czas go zdejmować, jeżeli zaś nie, to jeszcze parę dni poczekać. Następnie przygotować sobie odpowiednie drabiny na drążkach (jeżeli drzewa są bardzo wysokie), kosze wysłane papierem lub watą drzewną aby się owoce nie odgniatały. Przy zdejmowaniu nie ściskać palcami. Palce zbierających owoce powinny być czyste i paznogcie krótko obcięte. Zdjęte owoce układać lekko w warstwy do 40 centymetrów grube na kilka dni w miejscu przewiewnem i suchem, aby się wypociły. Po sześciu lub ośmiu dniach można je przenieść dopiero do czysto wybielonej i wysiarkowanej piwnicy. Przy gatunkowaniu należy jednocześnie owoce wycierać miękką wełnianą ścierką, bacząc, aby nie mieszać do zupełnie czystych, poplamionych grzybkiem, gdyż w przeciwnym razie przeniesiemy do piwnicy z czystemi owocami grzybnie na owocach plamistych.

Piwnice powinny być miernie suche, lecz niezbyt suche. Owoce należy przynajmniej raz w tygodniu przeglądać. Napsute usuwać. Jeżeliby zaczęły więdnąć, to znaczy, że piwnica jest za sucha. Wówczas należy posadzkę skropić wodą i porozstawiać w płytkich naczyniach wodę w kilku miejscach, aż owoc straci zwiędłość. Wówczas wodę usunąć. W piwnicach owoc winien być układany tak, aby jeden drugiego nie dotykał. Układać ogonkami do góry. Jeżeli nie rozporządzamy dowolną ilością pułek porowatych, to dobrze jest układać owoce na miałkim mchowisku lub trocinach korkowych, gdyż przez to owoc nie ulega gnieceniu i daje się długo i zdrowo przechować.

KRONIKA.

Wybory. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Polsce wybory do Sejmu. Głosowało około 50 procent wyborców, do czego przyczyniła się też zła pogoda. — W niektórych miejscowościach jak Kołowiesach pow. skierniewickiego, w Wiktorówku (Poznańskie), Łobzenicy, Luchowie, Środzie (Poznańskie) grupy Stronnictwa Narodowego napadały na lokale wyborcze niszcząc urny i akta wyborcze. W wyniku interwencji policji w Kołowiesach została 1 osoba zabita, zaś w Wiktorówku 2 osoby zabite. Wiele osób aresztowano.

Skład zawodowy Sejmu. Wedle prowizorycznych obliczeń, w skład przyszłego Sejmu weszło; 71 rolników, 26 urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych, 13 adwokatów i przedstawicieli różnych zawodów prawniczych, 8 nauczycieli i profesorów szkół średnich, 8 dziennikarzy, 7 przemysłowców, 7 inżynierów, 7 burmistrzów, 6 prezydentów miast, 6 kupców, 6 lekarzy, 5 dyrektorów szkół, 3 notarjuszów, 3 księży, 3 robotników, 2 wojskowych, 2 działaczy społecznych, 2 rzemieślników, 1 aptekarz, jeden rabin, jedna literatka, jedna rolniczka, jeden ekonomista, prezes izby rzemieślniczej i dyrektor izby przemysłowo-handlowej.

Nowa klasyfikacja gruntów. Minister skarbu zarządził rozpoczęcie prac specjalnej komisji dla przeprowadzenia nowej klasyfikacji gruntów. Przy ministerstwie skarbu została powołana główna komisja klasyfikacyjna, ponadto czynnych jest w kraju 12 wojewódzkich, oraz wiele powiatowych komisyj kwalifikacyjnych.

O zalesienie gór. Krakowska Izba Rolnicza podejmuje energiczną akcję mającą na celu zalesienie gór. Jest to bowiem jedyny skuteczny środek przeciw działaniu klęsk powodzi. Izba wystąpiła do sfer rządowych o subwencję w kwocie 1,335.000 złotych. Suma ta byłaby zużytkowana w ciągu pięciu lat przedewszystkiem na zakup nasion i sadzonek leśnych, na zakładanie szkółek leśnych, na wykupienie przez państwo lub gminę nieużytków, oraz urządzanie wzorowych gospodarstw leśnych w lasach gminnych. Na terenie województwa krakowskiego tereny górskie, wymagające zalesienia wynoszą około 38 tysięcy hektarów.

W razie klęski rdzy zbożowej przysługują ulgi podatkowe. W myśl rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 1 stycznia 1933 r. L. D. V. 325/33, płatnikom państwowego podatku gruntowego, którzy ponieśli szkody wskutek pojawienia się klęski rdzy zbożowej, przysługują ulgi podatkowe.

Przeciw bezprawnemu łowieniu ryb. Ministerstwo Rolnictwa zdecydowało wyasygnować nagrody pieniężne dla policji celem zwalczania bezprawnego rybołóstwa. Nagroda za schwytanie takiego wędkarza wynosi 10 zł,

---

Morderstwo pod Krakowem. Do mieszkania Józefa Woźniaka w Lipinkach pod Krakowem wdarło się onegdajszej nocy kilku bandytów, którzy po obrabowaniu mieszkania kilkoma strzałami zamordowali Woźniaka. Bandyci byli uzbrojeni w rewolwery. Jedna z kul przeszyła zamordowanemu gardło i utkwiła pod łopatką. Według orzeczenia lekarza, właśnie ta kula była przyczyną śmierci. Ciało Woźniaka przewieziono do zakładu medycyny sądowej w Krakowie.

Ojców przejdzie na własność społeczeństwa. W najbliższym czasie będzie stworzona miljonowa

fundacja, ofiarowana dla całego społeczeństwa przez magnatkę księżnę Czartoryską. W skład fundacji między innemi wejść ma wspaniałe uzdrowisko Ojców. W ciągu ostatnich dni załatwiane były formalności prawne w związku z powołaniem do życia wielkiej fundacji. Po fundacji hrabiego Jakóba Potockiego darowizna księżny Czartoryskiej dla społeczeństwa jest największa od czasu wojny. Wartość fundacji przekracza 10,000.000 złotych.

Dożynki w Dąbrowie. Wiejskie organizacje młodzieżowe w Dąbrowie koło Tarnowa urządziły w ubiegłą niedzielę „Dożynki Powiatowe". Z ramienia władz wojewódzkich na „dożynki" te przybył wicewojewoda dr. Walicki. Obchód rozpoczął się nabożeństwem, celebrowanem przez Ks. biskupa Lisowskiego. Po Mszy św. organizacje, w ilości 15 tysięcy osób, przedefilowały przed Ks. biskupem Lisowskim i wicewojewodą Walickim.

Zuchwały napad rabunkowy w jasielskiem. Nocy ubiegłej z piątku na sobotę siedmiu nieznanych osobników dokonało niezwykle śmiałego napadu rabunkowego na mieszkańców wsi Glinik Górny obok Frysztaka. Bandyci po steroryzowaniu mieszkańców wsi obrabowali 7 gospodarstw, poczem korzystając z ulewnego deszczu i ciemności zbiegli z łupem nierozpoznani.

Śmierć trojga dzieci w płomieniach. U niejakiego J. Juraszka w Jeleśni powstał pożar, który doszczętnie zniszczył dom mieszkalny wraz z całym dobytkiem. W płomieniach znalazło śmierć troje dzieci Juraszka, w wieku od 6 do 15 lat, które spały na strychu, gdzie były nagromadzone większe ilości siana i słomy. Pożar powstał skutkiem wadliwej budowy komina.

Zgon poety tatrzańskiego. W Zawoji pod Babią Gorą zmarł w 72 roku życia Franciszek Siła-Nowicki, autor „Sonetów Tatrzańskich". Śp. Nowicki kończył studja filozoficzne w Krakowie, poczem poświęcił się działalności nauczycielskiej, jako polonista.

Napad rabunkowy na turystów w Tatrach. Posterunek policji w Chochołowie został zawiadomiony przez czeską żandarmerję w Podbieli w powiecie trsztyńskim o napadzie rabunkowym na turystów. Nieznany sprawca wystrzelił do Dr. Jelinka i Dr. Elżbiety Kubikowej z Pragi, w chwili, gdy znajdowali się nad granicą polską, następnie steroryzowanych obrabował. Łupem bandyty padł ekwipunek turystów i 1.400 koron czeskich. Bandyta zbiegł w stronę Zakopanego, turyści zaś przybiegli do najbliższego posterunku policji czeskiej, gdzie złożyli meldunek o napadzie,

Licytacje 40 majątków ziemskich. Za długi Towarzystw Kredytowych Ziemskich wystawione będą w połowie października na licytację liczne majątki na terenie Małopolski Wschodniej. W województwie lwowskiem i tarnopolskiem sprzedanych będzie z młotka 40 dóbr rodowych, wśród których figurują majątki Potockich, hr. Mycielskich i Dunin-Borkowskich.

Pod wpływem wyrzutów sumienia. Podczas wojny polsko-bolszewickiej został w Niżniowie pod Stanisławowem pozbawiony życia arendarz Weisblum a sprawcą był niejaki Teodor Gliński, który też za to został zasądzony na 10 lat więzienia. Glińskiemu jednak udało się zbiec z więzienia — przez niedaleką granicę do Rumunji, skąd później udał się do Czechosłowacji i zamieszkiwał w Bernie. Materjalnie powodziło mu się nieźle, natomiast odezwały się w nim wyrzuty sumienia i oto teraz po 15 latach wrócił on do Stanisławowa i zgłosił się w prokuraturze do odbycia przeznaczonej mu kary. Wypadek ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie.

Zaczadził się w suszarni tytoniu. W ubiegłym tygodniu w nocy w Marszowicach (miechowskie) uległ śmiertelnemu zaczadzeniu w suszarni tytoniu 33-letni robotnik Franciszek Grzywiński.

Wykrycie fabryki fałszywych monet. Policja w Wolbromiu wykryła fabrykę fałszywych monet 10, 5, 2 i 1-złotowych. W związku z tem aresztowano trzy osoby.

Wieża kościelna runęła z dzwonami. W czasie onegdajszej burzy, runęła wraz z dzwonami zbudowana przed 300 laty wieża kościółka w Bolesławiu koło Olkusza. Zmurszałe drewniane wiązania wieży nie wytrzymały ostatniej burzy. Ofiar w ludziach nie było.

Tajemnicza tragedja. W lesie majątku Lasków powiatu jędrzejowskiego wydarzyła się tajemnicza tragedja. Do majątku przyszła młoda kobieta z przestrzeloną głową, prosząc o ratunek. Po udzieleniu jej pomocy przez lekarza powiatowego w Jędrzejowie nieznajoma podała, że postrzelił ją z nieznanych powodów jej przyjaciel Walenty Stypa, zamieszkały na kolonji Jęzor koło Sosnowca, który następnie popełnił samobójstwo. Istotnie policja znalazła w lesie trupa mężczyzny lat około 25 z raną postrzałową koło skroni. Dokumentów nie znaleziono przy denacie. — Przy osobistej rewizji u nieznajomej znaleziono nabity rewolwer. Ze śledztwa wynika, że wymienieni postanowili popełnić samobójstwo. Policja mimo energicznych dochodzeń nie zdołała ustalić prawdziwego nazwiska nieznajomej i przyczyny wspólnego samobójstwa.

Zamówienia dla armji włoskiej w polskich fabrykach. W związku z przygotowaniami wojennemi armji włoskiej, poczyniono w różnych krajach europejskich zamówienia na dostawy materjałów wojennych dla Włoch, ubrań, środków żywności dla wojska itd. W pewnym stopniu zapotrzebowanie to odczuły także gałęzie przemysłu polskiego. Wiadomo już z doniesień telegraficznych, iż przedstawiciele rządu włoskiego zwrócili się do fabryk łódzkich i białostockich. Jedno z zamówień ma opiewać podobno na 300.000 sztuk koców. Inna rzecz, że interesy te nie należą do najlepszych, skoro, jak brzmią warunki umowy, cena jednego koca nie ma przekraczać 15 lirów, czyli 6.50 zł. — Jaki to może być koc za 6 i pół złotego, trudno rzeczywiście sobie wyobrazić. Pozatem jednak faktem jest, że bardzo intensywnie pracuje na zamówienia włoskie i abisyńskie polski przemysł konserw mięsnych. Fabryki konserw przygotowują duże zapasy przeznaczone za wysyłki dla wojsk znajdujących się na terenia Afryki. Wpłynęło to w dużym stopniu na zwiększenie popytu na mięso i tłuszcze zwierzęce i spowodowało podrożenie ich ceny przyczem zwyżka ta utrzymuje się ciągle.

Bogata żebraczka zmarła z głodu. W Radomsku pod Łodzią upadła na ulicy z głodu i wycieńczenia 52-letnia żebraczka. Przy zmarłej znaleziono książeczkę P. K. O. na 4.800 złotych.

147 nielegalnych plantacyj tytoniu. W ostatnich dniach brygada kontroli skarbowej przeprowadziła w okręgu łódzkim generalną kontrolę terenu w poszukiwaniu nielegalnych plantacyj tytoniu. Wyniki kontroli okazały się nadspodziewane, ujawniono bowiem 147 nielegalnych plantacyj tytoniu. Brygada kontroli skarbowej ujawniła w kilkudziesięciu wypadkach plantacje, prowadzone zupełnie wzorowo, dochodzące do kilkuset metrów kwadratowych ob-

szaru. Wszystkim właścicielom nielegalnych plantacyj sporządzono protokuły i skonfiskowano krzewy tytoniowe, sprawy zaś skierowano do władz dla ukarania winnych nielegalnej uprawy tytoniu.

Zderzenie pociągu z autem. Między Henrykowem a Wiśniewem koło Warszawy na przejeździe kolejowym, pod pociąg wpadł samochód. Mieczysław Zbyszkowski poniósł śmierć na miejscu, a jego brat 13-letni Eugenjusz odniósł poważne rany.

Szczury zagryzły dwoje dzieci. W Markach pod Warszawą wydarzył się makabryczny wypadek. Niejaka Janina Szybowska, której mąż jest bezrobotnym, powiła bliźniaczki. Po kilku dniach oznajmiłą ona sąsiadom, że dzieci zmarły nagle. Wysłano tam wywiadowców, którzy ustalili, że dzieci zostały zagryzione przez szczury, na co wskazują liczne ślady na zwłokach.

Na letnisko bez pieniędzy. W Świdrze pod Warszawą przebywała na letnisku niejaka Ajzenstein, która żyła na kredyt. Gdy chciała powrócić do Warszawy, przekupki zatrzymały furę, kładąc się w poprzek ulicy. Mąż letniczki musiał wystawić weksle.

Niefortunni właściciele parcel. Maurycy Potocki, właściciel Jabłonny i Legjonowa, zorganizował parcelację i sprzedaż tanich domków mieszkalnych w tych miejscowościach. Obecnie pełnomocnicy nabywców 14 parcel z domkami wystąpili z żądaniem odszkodowania od Maurycego Potockiego, gdyż okazało się, że domy, kupione za 11 tysięcy złotych każdy, są dotknięte klęską grzyba mieszkaniowego. Ekspertyza, dokonana przez sąd grodzki stwierdziła, że odgrzybienie tych tanich domków pociągnie za sobą tak wysokie koszta, że sięgają prawie połowy wartości.

Co wynikało z handlu drożdżami prowadzonym przez rabina? W Hancewiczach, na Polesiu, przez długi czas handlował drożdżami sam... rabin. Nic nie przeszkadzało mu, że, monopolizując ten handel w swym ręku, od chrześcijan za 1 kg. pobierał zł. 15, a od żydów po 25 złotych. Stan ten trwał tak długo, aż wreszcie tamtejsza spółdzielnia zrozumiała, że rabin ma co innego do roboty, a nie uprawianie handlu i w dodatku po lichwiarsku. Od tej chwili w Hancewiczach drożdże kosztują tylko zł. 5 za kg. Spółdzielnia sprzedała w roku ubiegłym 200 kg. Ile na tem ludność zarobiła?

Pogryzieni przez niedźwiedzia. W czasie transportu koleją wędrownego cyrku za stacją kolejową Kiwerce koło Łucka wypadła klatka z niedźwiedziem. Oszołomiony upadkiem niedźwiedź pozostał na miejscu obok klatki. Dopiero po chwili rzucił się na tłum i pogryzł 11-letniego Zygmunta Henryka.

Trzy śmiertelne ofiary wybuchu pieca cementowego. W zakładach przemysłu cementowego Hempla z Wolicy z nieustalonej narazie przyczyny nastąpił wybuch pieca cementowego. Wskutek wybuchu ponieśli śmierć na miejscu robotnicy: St. Gajek, J. Curyl, zaś J. Dudek został bardzo ciężko ranny i w drodze do szpitala zmarł. Ponadto ciężko ranni zostali dwaj inni robotnicy: J. Gajek i J. Okoń, których w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Katastrofa kolejowa pod Bydgoszczą. Na stacji Wierzchucin pod Bydgoszczą wydarzyła się dziś rano katastrofa kolejowa wskutek zderzenia dwu pociągów towarowych. Gdy na stacji Wierzchucin stał pociąg, w którym kilka wagonów było zajętych przez wojsko, na tenże tor wjechał pomimo zamkniętego sygnału pociąg towarowy, zdążający do Gdyni. Skutki nieuwagi maszynisty pociągu towarowego były fatalne. Lokomotywa pociągu towarowego wpadła na stojący pociąg, druzgocąc 7 wagonów. Ostatnie cztery wagony pociągu stojącego na stacji były załadowane bagażem, a w trzech pierwszych znajdowali się żołnierze. Z pod gruzów wagonów wydobyto 11 żołnierzy ciężej i lżej rannych, oraz i ciężko rannego funkcjonarjusza kolejowego.

Za wygrane pieniądze — szkoła w Bydgoszczy. Ks. dziekan Pacewicz, który wygrał pół miljona złotych w ciągnieniu obligacyj pożyczki inwest., postanowił za te pieniądze wybudować nowy gmach gimnazjum żeńskiego w Bydgoszczy.

Śpiewające dzwony. Ksiądz proboszcz z Chodzieży, Kurpisz, sprawił swoim parafjanom miłą niespodziankę. Tą niespodzianką są założone na wieży kościelnej porcelanowe dzwony, które automatycznie wydzwaniają pieśń „Serdeczna Matko". Dzwony zostały wykonane w miejscowej fabryce porcelany.

Bandyta zastrzelił służącą. W Pawłowicach w powiecie pszczyńskim jakiś bandyta wtargnął do mieszkania emerytowanego kierownika szkoły Augustyna Pitloka. Spłoszony uciekając zastrzelił służącą Chmielnikównę, ranił zaś ciężko drugą służącą W. Koźlikównę. Zanim domownicy nadbiegli z pomocą, bandyta zbiegł pod osłoną nocy.

Chłopi nie pozwolili gasić pożaru. We wsi Kozienice na Wileńszczyźnie wybuchł pożar spowodowany uderzeniem pioruna. Gdy na miejsce przybyła straż ogniowa z pobliskiej osady Kozienice, chłopi nie dopuścili strażaków do gaszenin ognia, broniąc kołami przystępu do miejsca pożaru. Strażacy musieli przyglądać się bezczynnie jak płonęły zabudowania. Okazuje się, iż w tej okolicy istnieje przesąd, że nie wolno gasić pożaru powstałego od pioruna, ponieważ pożar taki jest wyrazem „gniewu Bożego".

Znowu skazanie zakonników w Niemczech. Po trzydniowych rozprawach, trybunał nadzwyczajny w Berlinie wydał wyrok w sprawie Redemptorystów, oskarżonych o kontrabandę dewizową; 3 zakonników skazano na kary więzienia od 6 do 2 lat, oraz kary pieniężne, 4 dalszym oskarżonym wymierzono kary więzienia od 4 miesięcy do 3 i pół lat.

Szczęśliwe zderzenie w powietrzu. Na lotnisku w Tallinie wydarzył się rzadki wypadek w dziejach lotnictwa. Dwa samoloty zderzyły się ze sobą na wysokości 500 metrów. Śmigło jednego z samolotów zostało rozbite, skrzydła drugiego częściowo zniszczone. Pomimo tych uszkodzeń obaj lotnicy szczęśliwie wylądowali.

Wierny sługa jugosłowiańskiego oficera. — Pewnemu jugosłowiańskiemu oficerowi, — który ze swym służącym przyjechał do Monte Carlo, aby spróbować szczęścia przy ruletce, zdarzył się następujący wypadek: Miał szczęście i wygrał 150.000 franków. Ucieszony przybiegł do domu, obudził śpiącego sługę i opowiedział mu o swem szczęściu. Jakież było zdziwienie i rozpacz oficera, kiedy następnego dnia, obudziwszy się, skonstantował z przerażeniem, że zniknął sługa wraz z wygranemi pieniądzmi, pozostawiwszy mu bilet powrotny i kilkaset franków na zapłacenie rachunku w hotelu. Oficer o wszystkiem zameldował policji i smutny udał się w podróż do swego małego garnizonu. Jakież było wszakże jego zdumienie, kiedy drzwi w jego domu otworzył mu... służący. Okazało się, iż sługa, bojąc się, że jego pan pójdzie grać i wygrane pieniądze przegra, wziął się na „kawał", symulując kradzież.

Ubezpieczali naiwnych przed końcem świata. Od dłuższego czasu wśród ludności rolnej Belgji

kręcili się podejrzani agenci, którzy ubezpieczali rolników „przed skutkami końca świata“. Oszuści wmawiali łatwowiernym chłopom, że niezadługo ma nastąpić koniec świata, od którego uratowany będzie jedynie ten, kto w dniu ostatecznym będzie się mógł wykazać policą ubezpieczeniową towarzystwa, reprezentowanego przez oszukańczych agentów. — Wielu chłopów dało się otumanić, płacąc agentom dość wysokie stawki ubezpieczeniowe w zależności od gospodarstwa, ilości inwentarza i członków rodziny. Oszuści zdołali w ten sposób wyłudzić od łatwowiernych chłopów kilkadziesiąt tysięcy franków.

Z Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów obraduje w dalszym ciągu nad sporem włosko-abisyńskim. Wysuwane są różne projekty pokojowego załatwienia zatargu, które rozbijają się przeważnie o opór Włochów. Obrady, nad tym sporem potrwają jak przewidują, jeszcze około trzech tygodni. Czy ten zatarg państwa zdołają pokojowo rozstrzygnąć, dziś przewidzieć się nie da.

Niezwykła przygoda nurka. O niezwykłej przygodzie nurka donoszą pisma angielskie. Nurek okrętu „Ophir“, pracującego nad wydobyciem „Lusitanji“, zatopionej w dniu 7 maja 1915 r. przez niemiecką łódź podwodną, w pobliżu Kinsale (Irlandja) zdołał po wielu wysiłkach zanurzyć się na głębokość 200 metrów, na której spoczywa zatopiony statek. Nurek jednak nie mógł w żaden sposób przystąpić do pracy, gdyż w miejscu tem zebrało się olbrzymie stado rekinów, z których kilka rzuciło się na nurka. Na sygnał alarmowy nurka wydobyto. Nazajutrz w miejscu znacznie oddalonem od punktu zatopienia „Lusitanji“ zarzucono na morze specjalną przynętę, by w ten sposób zwabić rekiny i odciągnąć je od zatopionego statku. Manewr ten udał się jednak tylko częściowo. Gdy nurka opuszczono znów na dno morza, ten zauważył w pobliżu statku rekina, który popłynął do stada, znajdującego się w pobliżu i zwabił je do statku. Nurka musiano ponownie wyciągnąć na powierzchnię. W ciągu kilku dni powtarzano tę próbę i za każdym razem nurek w pobliżu statku znajdował jednego albo dwa rekiny, pozostawione tam jakgdyby na czatach i za każdym razem potwory morskie zwabiały do miejsca pracy nurka całe stado, uniemożliwiając nurkowi jego zadanie.

I w Palestynie będzie im ciasno. Czwarty kongres agencji żydowskiej obradującej od czterech dni w Lucernie, zakończył się onegdaj wieczorem. W przemówieniu końcowem niejaki Weizmann stwierdził, iż Palestyna już w ciągu najbliższych 20 lat okaże się terenem niewystarczającym dla dalszej kolonizacji.

Przygotowania wojenne Włoch i Abisynji. W dalszym ciągu Włosi ślą wojsko do Abisynji. — Okręty transportowe z wojskiem, żywnością i sprzętem wojennym codziennie przepływają przez kanał Sueski. Angielsko-francuscy akcjonarjusze kanału Sueskiego zacierają ręce z zadowoleniem, gdyż dość wysokie opłaty za przejazd przez kanał, przynoszą im coraz większe dochody za przejazd okrętów włoskich. — Przygotowania wojenne czynią też i Abisyńczycy. którzy rozpoczęli zajmowanie pozycyj obronnych przeciw Włochom, spodziewając się już lada dzień rozpoczęcia kroków wojennych.

Konsulat włoski w Addis Abeba obrzucony kamieniami. Gmach poselstwa włoskiego w Addis Abeba w Abisynji obrzucony został kamieniami. — W czasie zamieszek kierownik urzędu cel strzelał z rewolweru. Z rozkazu cesarza osadzono go w więzieniu. Pozatem zaatakowano domy 2-ch obywateli włoskich.

Trzykrotnie zemdlał w czasie lotu. W międzynarodowym wyścigu lotniczym Los Angeles — Cleveland zwyciężył lotnik amerykański Beny Howard, pokonując trasę długości 3.300 kilometrów, pomimo niezwykle niekorzystnych warunków atmosferycznych, w 8 godzinach 33 min., przy przeciętnej szybkości 385 kilometrów na godzinę. Howard leciał przeważnie na wysokości 6.500 metrów. Warunki, w jakich wyścig rozegrał się, były niezwykle trudne. Howard w czasie lotu trzy razy zemdlał. Drugie miejsce zajął lotnik amerykański Turner, który uzyskał czas zaledwie o 23 sekundy gorszy od Howarda.

Rozpaczliwe położenie Chińczyków po powodzi. Biuro pomocy powodzianom w Szanghajn komunikuje urzędowo, że wysokość szkód wyrządzonych przez powódź w prowincjach Honan, Hopei i Szantung, przekracza 500 miljonów dolarów. Pomimo natychmiastowej energicznej akcji pomocy pół miljona uchodźców cierpi straszną nędzę. Niejednokrotnie zapasy żywności stają się łupem różnych band.

RZECZY CIEKAWE.

Skóra brunetek pachnie fiołkami, blondynek ambrą i piżmem.

Znawcy wyrobów perfum dowodzą, że pewne wonne olejki zmienić mogą swój charakterystyczny zapach w zetknięciu ze skórą ludzką, a zmiany te zależne są od pigmentacji skóry.

Oto naprzykład przy stosowaniu danej perfumy może inaczej zgoła pachnąć skóra smagłej brunetki, a inaczej jasnej blondynki. Do ciekawych rezultatów doszedł włoski antropolog dr. Antillo Clementi, badając właściwości zapachów różnych ras i porównując własne wyniki badań z orzeczeniami badaczy innych narodów.

Znaną i wypróbowaną nawet przez najmniej wrażliwy nos jest ostra woń murzynów, a zwłaszcza murzynek, a niemniej przykrą jest dla białych ludzi woń Mongolów. Wspomniane rasy, oczywiście, nie są wrażliwe na własny zapach, natomiast twierdzą, że biali ludzie często przykro wonieją „trupim odorem“.

Wedle orzeczeń Japończyków Europejczyk pachnie raczej przyjemnie. I tak mówią Japończycy, że wprawdzie rudowłosą kobietę czuć starym łojem, natomiast skóra blondynek pachnie ambrą i piżmem, zaś brunetek i szatynek pachnie fiołkami.

Przyczyny różnych tych zapachów ciała szukać należy w rozmaitych czynnikach. Odnośnie do ras i większych narodowych grup, wielkie różnice zależą od zwyczajów odżywiania się, od funkcjonowania organów trawiennych, dalej od pracy gruczołów potnych i tłuszczowych skóry, których wydzieliny podlegać znowu mogą wpływom klimatu i przeważającym w danym kraju bakterjom, które rozkładają związki aromatyczne.

Skąd przywędrowała do nas truskawka?

Europa zna truskawkę zaledwie od 17-go wieku, zato prababka jej poziomka pojawiła się już na biesiadach średniowiecza.

Starożytni Grecy i Rzymianie zajadali się najpiękniejszemi owocami południa i mało dbali o czerwoną, niepozorną jagódkę. Zato Maurowie poznali się na jej smaku i woni i rozmnożyli ją w swych

sadach na półwyspie Pirenejskim, pod Grenadą i Kordobą.

Już w średnich wiekach pnącze poziomki dostały się daleko na północ poza hiszpańską granicę do feudalnych ogrodów i za furty klasztorne. Pobożni braciszkowie suszyli je na lekarstwo i warzyli z nich dekokty. Z Hiszpanji poziomki zawędrowały na ziemię germańską i tam poświęcone zostały bogini Holdzie, o czem wspomina pierwszy poemat germański „Ruodlieb“.

Pod wpływem starannej hodowli jagoda pęczniała, staje się coraz czerwieńsza soczysta, zawsze jednak była tą samą leśną poziomką. Dopiero skrzyżowanie jej z odmianą kanadyjską, którą po raz pierwszy przywieźli do Europy kanadyjscy traperzy w 1626 r., upodobniło ją do dzisiejszej truskawki. Mniejwięcej o tym samym czasie znakomity naturalista francuski, Frezier, odkrył podobną odmianę w Chili i krzyżował ją z poprzednią, ulepszoną odmianą. Ta koligacja doprowadziła wreszcie truskawkę do dzisiejszej postaci, o szlachetnym smaku i woni.

Trzeba dodać, że Frezier przywiózł do Francji zaledwie trzy krzaczki, ale rozmnażał je tak gorliwie, że już wkrótce wielka jagoda stała się jednym z najpopularniejszych owoców jego kraju. Francja w pierwszym rzędzie zdobyła monopol na jej hodowlę i dorabiała się na zagranicznych dostawach. — Jeszcze Fryderyk Wielki jadał tylko truskawki paryskie.

Dziś truskawka ma 400 odmian i z każdym rokiem zyskuje na walorach, a traci na cenie.

Pchła jako „święte“ zwierzę.

Którzby pomyślał, że pchła w pewnych krajach jest uważana za świętość, której przypisuje się nadprzyrodzone własności i do której całe plemiona zanoszą modły. Oryginalny ten kult rozpowszechniony jest na Kamczatce. Mieszkańcy Kamczatki bronią się wprawdzie od napaści i ukąszeń tych owadów, ale czynią to przy współudziale modlitw i długich ceremonij. W matach religijnych Kamczadalów pchła odgrywa bardzo ważną rolę, ponieważ przypisują jej możność wywoływania trzęsienia ziemi.

Drewniany rower.

Niezwykły pomysł. Jeden z profesorów politechniki warszawskiej skonstruował tytułem próby rower drewniany. Cała rama złożona jest z cienkich deseczek, wyjątkowo lekkich i elastycznych. Rower ten posiada trzy biegi, przyczem tylne koło jest normalnej wielkości, przednie zaś o wiele mniejsze. Profesor nawiązał kontakt z wytwórnią rowerów, zamierzając produkować je w większyeh ilościach dla sprzedaży.

Asfaltuje się nie tylko ulice, ale i... rzeki.

Przy regulacji rzeki Missisipi w Ameryce, podjęto próby wyasfaltowania jej łożyska celem usunięcia dalszych szkód, wyrządzonych nurtem na dnie. Gotowe płyty asfaltowe wyrabiane na okręcie, spuszcza się z okrętu na dno rzeki, a te dzięki jeszcze silnie trwającej elastyczności łatwo układają się na dnie, szczelnie przylegając do dna.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Wincenty Kuglin** w M.: Z nadesłanvch utworów w miarę miejsca skorzystamy. Jak widzimy, upojony wiejskiemi przyjemnościami, nie myśli Pan wracać do miasta. A szczęść Boże do tych rybek, na które i Maciek robi sobie apetyt. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Fr. nc. Stoulowski** w M.: Na razie bliższego odresu Komitetu Zielarskiego nie wiemy, ale będziemy się starali dowiedzieć i podamy w „Roli“. — **S Zającowa** w G.: W mniejszej ilości listki suszonej róży kupią może apteki. Innego źródła na razie podać nie możemy

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył H. Biłka z S.).

□ ☆ ☆ ☆ ■ Posunięcie naprzód.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Przyrząd rzeźbiarski.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Zdobią pokój.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Olbrzymie zwierzę.
☆ □ ☆ ■ ☆ Badacz ciał.
☆ □ ☆ ■ ☆ Część twarzy (zdrobn.).
☆ □ ☆ ■ ☆ Powłoka ciał.
☆ □ ☆ ■ ☆ Pisarz uczuciowy.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Pisarz obcy.
□ ☆ ☆ ☆ ■ Drób (liczb pojed.).
□ ☆ ☆ ☆ ■ Członek rodziny (licz. mn.);
□ ☆ ☆ ☆ ■ Jutrzenki inaczej.

Litery wstawione zamiast kwadracików białych, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko poety. Zaś litery zamiast kwadracików czarnych, czytane z góry na dół, dadzą jego dzieło.

2. Zagadki.

(Ułożył Włodzimierz Szwabowicz).

I.

Wprost po wodzie płynie,
Wspak zaś w stylach słynie.

II.

Wprost jest ptaszek śpiewający,
Wspak jest napój słód dający

III.

Wprost się w lesie często zdarza,
Wspak jest miarą gospodarza

IV.

Wprost jest rzeka na dalekim świecie,
Wspak zaś ryba, jak się wnet dowiecie.

3. Szarady.

I.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W)

Pierwsza i czwarta barwa znana wszędzie,
Drugie i trzecie miasteczko znów będzie
W Małopolsce wschodniej. Sama zaś [pierwsza
Kazuje milczeć. Trzecia i czwarta w znacze- [niu szersza
Pomoc u Czechów. Znaczy coś „termy“ [lub „bady“,
By was nie nudzić kochane sąsiady,
Obwieszczę całość. Jest nią część ubrania
Wyjawić jednak znaczenia mi wzbrania
Trzecia i druga. Zresztą znaczenie „Rola“ [obwieści,
A ko dobrze rozwiąże, dostanie powieści.

II.

(Ułożył Piotr Banaś z G.).

Pierwsza z trzecią słynna z wielkiego [wesela,
Druga z trzecią na okrętach zwłaszcza jest [do usług wiela,
Drugiego, trzeciego rybacy chwytają,
Trzecie wymawiają, gdy komu coś dają.
Całość jest to krzew, kwiat biały, owoc [czerwony, rodzący,
Do ozdoby ziela w dzień „Zielnej“ służący.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 września b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 36 „Roli“: 1. Łamigłówka: Herkules. 2. Szarady: I. Medycyna. II. Tulipany. 3. Metagram: Kat, bat, mat, Pad, sad, ład, zad, gad. 4. Bilety wizytowe: Generał, pułkownik, kapitan.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Matoga z Z., Józef Matoga z Z., Józef Kapuściński z L., Franciszek Kamiński z Ś., Pinkas Wagschal (częściowo), Wincenty Kowalski z J. W., Kazimierz Baster z G., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W. i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Matoga z Z. i Kazimierz Baster z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 września b. r.

Pszenica	17·25—17·75	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	13·50—13·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·25—13·50	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·50—23·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	32·00—32·50
Siano słodk.	7·00— 7·25	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	8·00—8·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Różnica.

— Mężatka czy panna? — pyta sędzia świadka.

Świadek wzdycha.

— Panna, — dyktuje sędzia.

— Kawaler czy żonaty? — pyta sędzia męskiego świadka.

Świadek wzdycha.

— Żonaty, — dyktuje sędzia protokolantowi.

DARMO 50 zł. w gotówce

może otrzymać każdy czytelnik niniejszego pisma.

Z okazji otwarcia działu wysyłkowego, jak również celem zwerbowania sobie stałych klijentów i rozpowszechnienia naszych towarów wśród najszerszych warstw konsumentów konsumentów naszego kraju, postanowiliśmy rozdzielić 1000 premij po 50 złotych w gotówce pomiędzy klijentów, którzy nadeślą zamówienie na jeden lub więcej kompletów i załączą prawidłowe rozwiązanie szarady.

	5	

Objaśnienie: w 8 wolnych kratek należy wstawić liczby dowolne od 1 do 6 w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach dała liczbę 15.

Nie bacząc na wielkie premje pieniężne, postanowiliśmy również obniżyć ceny naszyah kompletów do minimóm.

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY 70 procent ZNIŻKI.

TYLKO ZA ZŁ. 11.70

wysyłamy: 3 metry materjału na ubranie męskie jesienne lub zimowe, bardzo modne (desenie bielskich kamgarnów) pełnej podwójnej szerokości 140 cm., 1 swetr męski zimowy, gruby i ciepły w desoniach żakardowych z szalowym kołnierzem lub z zamkiem amerykańskim, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem, 1 parę kalesonów w doskonałym gatunku, 1 parę skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 pasek zamszowy do spodni z ładną niklową klamrą, 1 szal męski, wełniany w modne desenie i 3 chusteczki męskie do nosa z kolorowym szlakiem.

TYLKO ZA ZŁ. 12 85

wysyłamy: 4 metry materjału na modną damską suknię w piękne wzory i desenie obecnego sezonu 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 pulower damski najmodniejszy „ostatni krzyk mody“, 1 koszulę damską, luksusową z ładnem wstawieniem jedwabnem w kolorach wszystkich (według żądania), 1 parę reform z elastycznego trykotu we wszystkich rozmiarach 1 parę pończoch jedwabnych w doskonałym gatunku, 1 pasek, 1 p. rękawiczek damskich, eleganckich, 3 chusteczki damskie z jedwabną obwódką i 1 bombonierę toaletową.

TYLKO ZA ZŁ. 25.30

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów, na bieliznę wszelkiego rodzaju lub pościel w b. dobrym gatunku, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakarduwe w dobrym gatunku, 6 metrów flaneli bieliźnianej, miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, pyjamy i szlafryki, 6 metrów zefiru w modne prążki, na koszule męskie dzienne i 9 metrów ręcznikowego czysto białego w kostki lub 6 ręczników waflowych z frędzlami.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i natychmiast zwracamy pieniądze. Adresować: FIRMA **„Polska Tkanina„ Łódź, ul. Moniuszki 3** oddz. 34.

Zaznaczamy, iż nie jest to żadna loterja, ani losowanie, tylko każdy, kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem może otrzymać 50 złotych w gotówce.

Podział i wysłanie nagród odbędzie się 31 października 1935 r.

Cuda i tajemnice czarnej i białej magji.



Wywoływanie duchów i demonów. Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie może łatwo touzyskać po przestudjowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Jak zdobyć męża, określać charaktery i losy osób znajomych, przepowiedzieć wygraną na loterj', zdobyczyjąś miłość, stać się niewidzialnym. Zadawać rany na odległość. Pozorna śmierć. Lustro magiczne. Przyspieszenie wzrostu roślin. Latający zegar! Tańczące jabłko! Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłam 9 tomów z 578 sekret. i tajemnicami, z pięknemi ilustracjami za zł. 4.65, które się płaci przy odbiorze. — Adres: mag. Skrzydłow, Warszawa I, skrzynka 277 R|o

Sensacyjny wynalazek 1935 Nowość — Automat



6 mm., wyrzucająca sam gilzy,— strzelający do celu kulkami lub śrutem, oksydowany, płaski, zapewnia zupełne bezpieczeństwo osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko zł 5.95, 2 szt. 11 zł., „stop.“ w|g rys. 25.70, 100 kul flobert. 3 65. Szczoteczkę do lufy bezpłatnie Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy za zaliczeniem poczt. Adresować: Gen. Przedstaw. na Polskę W. M. Gdańsk „Strzała“ Warszawa, ul. Dr. Zamenhofa 12, Oddz R|o. UWAGA: Jedynie syst. „Strzała“ to prawdziwy automat, wyrzucający gilzy po wystrzale.

Okładki na „Rolę“ na r. 1934 są gotowe po nadesłaniu 1.80 zł. wysyłamy.

można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.



Chorzy na płuca

Tysiące już wyleczyłem!

Żądajcie niezwłocznie mej książki p. t.

„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY“

który już wielu uratował. System ten może być zastosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybkie zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znikają, waga ciała zwiększa się a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.

POWAGI

w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety mojej metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczęto kurację według mojej metody tem lepsze były wyniki

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji wszystkiego

10.000 EGZEMPLARZY GRATISOWYCH

niech każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwem gronie, proszony jest o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze.

Mój adres: **PANNONIA-APOTHEKE**

Budapest 72, Postfach 83, Abt. Z: 570.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PROCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania. Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.35.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.15.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro